

Weryfikacja uprawnień kombatanckich

Ciąg dalszy ze str. 1
także osobom odpowiedzialnym za przestępstwa na szkole obywateli polskich walczących o suwerenność i niepodległość. W tym ostatnim przypadku Sejm nie wprowadził odpowiedzialności zbiorowej: wina np. pracowników informacji wojskowej musi być udowodniona. Uprawnienia kombatanckie trafiać więc tylko ci pracownicy, którzy uzyskali je wyłącznie dzięki zatrudnieniu np. w informacji wojskowej — w pozostałych przypadkach musi

być stwierdzona odpowiedzialność za przestępstwa. Sejm rozszerzył w stosunku do pierwotnych projektów liczbę osób objętych ustawą. Korzysta z niej mogą biorący czynny udział w zbrojnym wystąpieniu o wolność i suwerenność Polski w Poznaniu w czerwcu 1956 r. (w grę wchodzi ok. 200-400 osób) oraz odznaczeni medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” i ukrywający podczas okupacji niemieckiej osoby pochodzenia żydowskiego. (PAP)

Zwolennik „kuracji wstrząsowej”

Prof. Jeffrey Sachs, ordęwnik gospodarczy „kuracji wstrząsowej” w Polsce, nadal optymistycznie ocenia szanse reform w naszym kraju i uważa, że kluczem do ich utrzymania jest obecnie „nadzwyczajny instytut polityczny”. W artykule dla łamach „Washington Post” Sachs pisze, że zwolennicy Tadeusza Mazowieckiego powinni teraz „szybko zawrócić się wokół Wałęsy”. Natomiast

krajem zachodnim profesor radzi, aby „były gotowe przeciwieństwo” Sejmowi. Co prawda Zachód powinien napierwać, ale jasno do zrozumienia, że nie ma czasu na popieranie w Polsce „jałowego populizmu”, ale „jeszcze ważniejsze jest, aby przywódcy zachodni dali jasno do zrozumienia Wałęsie i narodowi polskiemu, iż Zachód pomoże zapewnić sukces odważnym polskim reformom”. (Opr. ni)

DZENTELMEN-ARTYSTA

Ciąg dalszy ze str. 1

styczna. Taka wspólna mobilizacja dowartościowała przecież zarówno starych jak i młodych, tym ostatnim dając ogromną szansę wybiecia się, a nade wszystko jest różnorodnym przeglądem możliwości twórczych. Nie upieram się, by takie wystawy organizowano corocznie. Niech odbywają się choćby co dwa lata!

— Jeśli przypominasz sobie dyskusję w gronie artystów, której zapis publikowała nasza gazeta dokładnie dwa lata temu, to podobne wnioski dotyczące potrzeb organizacyjnych wystawy padły z ust niemal wszystkich artystów — uczestników redakcyjnego spotkania.

— Ale jak wiesz, na przeszkodzie stały wówczas różne względy: polityczne, ekonomiczne...

— Teraz, macie już pieniądze?

— Niewielką sumę otrzymaliśmy z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Starczyła, tylko na katalog („katalog” — to za dużo powiedziane!) oraz plakat.

— To rzeczywiście mało. — Dlatego też chcemy sami na siebie zarobić. Ekspozycja ma być połączona ze sprzedażą naszych prac. Czyż nie jest to wielka okazja dla tych wszystkich mających obywateli naszego grodu (i nie tylko), którzy chcą zakupić oryginalne dzieła sztuki?

— Proszę bardzo, możecie dalej reklamować...

— Zgromadziłyśmy około 200 prac (malarstwo, grafika, tkanina, rzeźba, witraż) pięćdziesięciu autorów. Nazwiska same mówią za siebie, funkcjonują wszakże od wielu lat na rynku sztuki, że wymienię choćby Janusza Debiśa, Alicję Chorócej, Jerzego Lengiewicza, Mikołaja Wołkowskiego, Wiesława Jurkowskiego, Dorotę Ła-

W SKRÓCIE

■ Nazwisko polskiego emigranta „zarobkowego” 40-letniego Jędrzeja Jurewicza znowu pojawiło się na łamach gazet włoskich, tym razem jako śmiertelnej ofiary zbrodni jego polskich kolegów. Znalezione go w rzymskim parku Celio niedaleko Colosseum nieprzytomnego, ze zmasakrowaną głową. Po przewiezieniu do szpitala — zmarł. Wstępne wyniki śledztwa wykazały, że „wyrok” został wykonany za pomocą kłótów — za to, że Jurewicz zaczął myć szyby samochodów na skrzyżowaniu już wcześniej „zajętym” przez innych oraz że okradł kolegów.

■ PKO zawiadamia, że w związku z dokonaniem ostatnio przez prezesa NBP zmiany stopy oprocentowania kredytu refinansowego z 43 do 55 procent w stosunku rocznym, podwyższone zostały stopy oprocentowania wkładów oszczędnościowych i środków pieniężnych na rachunkach w PKO oraz kredytów udzielanych przez PKO.

■ W sądzie monachijskim rozpoczął się proces głównego konstruktora bawarskiej fabryki samochodów BMW Clausa Luthego, oskarżonego o synostryzm. 57-letni członek dyrektorialnego zarządu w czasie sprzeczki z synem alkoholikiem i narkomanem ugodził go wielokrotnie nożem. Zabił mu 8 ciosów. Zaatakowany zmarł z upływu krwi.

■ W niedzielnym wyborach prezydenckich w województwie białostockim zwyciężył Lech Wałęsa — 42,5%. Na drugim miejscu uplasował się Włodzimierz Cimoszewicz — 27,2%, na trzecim Tadeusz Mazowiecki — 13%.

■ Podsumowano konkurs „Wzorowa zagroda”. Pierw-

szę miejsce, kryształowy puchar, tablicę ze stosownym napisem i 5 milionów złotych otrzymała Janina Gmicińska z Jasienowej Dolnej, gm. Janów.

■ Wymiana doświadczeń z zakresu rolnictwa, przemysłu, sportu i kultury to najważniejsze elementy współpracy woj. łomżyńskiego z rejonem Święciańskim w latach 1991-92. Właśnie podpisano umowę.

■ Biebrza będzie w gminie Grajewo. Tak zdecydowali radni. Biebrza była dotychczas wsią „rajską”.

■ Rada Miejska w Łomży zebrała się na 8 sesji i rozpatrzyła sprawy związane

wych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ Obradowała rada miejska w Suwałkach. M.in. dyskutowano nad planem przestrzennego zagospodarowania osiedla „Północ”.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

■ W wyborach prezydenckich w woj. suwalskim uczestniczyło 55,52% uprawnionych. Najwięcej głosów otrzymali: Lech Wałęsa — 37,5 proc., Stanisław Tyminski 29,04 i Włodzimierz Cimoszewicz — 11,25 proc.

■ Do wiadomości publicznej podano listę dziesięciu zakładów najbardziej uciążliwych dla naturalnego środowiska w Suwalskim. Na pierwszym miejscu znajdują się Zakłady Sprzętu Oświeceniowego „Polam” w Wilkasach.

Podziemia białostockiego dworca PKS obrosły szpalernymi pawilonami ciągnących się wzdłuż tunelu jak szafy w ścianach. Pod handlowo-usługowymi sztykami można się tu zaopatrzyć w cebule i zachodnie kosmetyki, a głowę przybrać kapeluszem albo trwałą ondulacją. Od niedawna w tych zakamarkach pachnie nie tylko skórzaną galanterią i wodą kolońską, lecz także efektowną awanturą.

POD ŚCIANĄ

Cztery pawilonyki usytuowane tuż przy ślepych zakończeniu tunelu mieszczą się na 88 m kwadratowych. Miałły funkcjonować w najatrakcyjniejszej części podziemnego ciągu pieszoego z dworca PKS na kolejowy Dworzec Centralny, ale ruch w podziemiach wychodził powoli z modę. Łącznika nie ma i długo chyba nie będzie. Sklepiki i zakładki wyładowały więc pod ścianą, za którą nie widać perspektywy.

Marzena Doroszkiewicz ma tu firmę fryzjerską, Janina Piwowarczyk proponuje upominki (jeśli przyjąć, że wszystkie od efektownej bluzki po autobus może być prezentem), Kazimierz Szczyński skójarzy i siebie kwiaty z galanterią, a Stanisława Mieleśkiewicz owóce ze słodyczkami. Poza interesami, łączą ich jeszcze kłopot.

Ciąg nieporozumień z właścicielem obiektu czyli Państwowym Przedsiębiorstwem Komunikacji Samochodowej prowadzi ich w kierunku sąsiadów. Nie byłoby w tym może nie szczególnego, bo dziś kto żył targując się i procesując o wysokości czynszu, gdyby nie zjawisko curiosalnych umów. Czwórka najemców uważa, że tak niekorzystnych warunków nikt nikomu chyba

jeszcze w Polsce nie podyktował, a ponieważ strona reprezentująca PKS posuwała się już do szantażu i rozmaitych machlojek — rzecz całą zasługującą na odrobinę sprawiedliwości.

KTO SIĘ Z KIM UMAWIAŁ?

Z relacji Stanisławy Mieleśkiewicz: — Zezwolenie na budowę pawilonów otrzymaliśmy od PKS w 1987 roku. W listopadzie zawarto z nami odrębne umowy po czym zabrano je „sposobem”. Mielismy otrzymać korzystniejsze propozycje. Wreszcie wiosną 1988 gdy budowa była już dobrze zaawansowana przedstawiono nam te niby — atrakcyjne warunki.

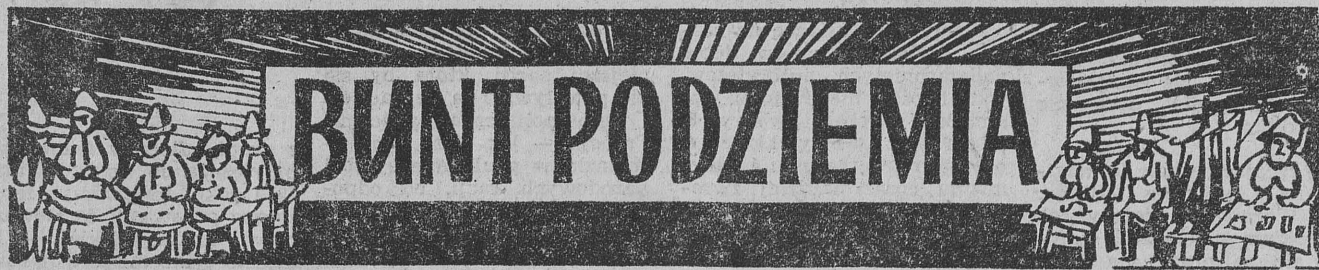
Według nich PKS zabierać miały nasze pawilony na własność a my, w ramach rekompensaty, uzyskiwalismy jedynie prawo pierwszeństwa najmu, które zredukowano nam na później do 8 a później do 3 lat. Od początku do końca umowy były jednostronne — nam gwarantowały wyłącznie powinności i okładały nakazami. PKS nie wyznaczył sobie prawie żadnych zobowiązań.

Janina Piwowarczyk: — Pouczysmy się oszukani. Zaproponowałam inną, obustronnie korzystną wersję umowy i do dziś czekam na odpowiedź.

Nie dość że w tym czasie wciśnięto nam zdecydowanie gorsze warunki, utrudniano i wstrzymywano budowę bez istotnego uzasadnienia, to jeszcze potraktowano jak gówniarzy: nie zgadza się pani, to won.

JAK NA SMYCZY

Janina Piwowarczyk: Musielismy przystać na te lichwiarskie



Eugeniusz Kisielewski, zastępca dyrektora PKS: — Takimi sprawami zajmuję się sporadycznie. Mój podpis i pieczęć nie dojdą do rąk niektórych dokumentów nie dowodzą jeszcze, że jestem odpowiedzialny za jakieś nieporozumienia.

Mikołaj Stepaniuk, dyrektor techniczny PKS: — Nie zajmowałem się wtedy tą sprawą. Jeśli ci ludzie zgodzili się na podobne warunki, to ich rzecz. Inni, ci z holi dworcowego na parterze potargowali się i wynegocjowali nie po 3, a po 8 lat obowiązywania dokumentu.

Kierownik działu administracyjno-gospodarczego tegoż białostockiego PKS Jan Banaszkiewicz pracuje już na innym stanowisku, ale nie przyznaje

skie warunki i w dodatku podpisać umowy z datą wsteczna. Ja uciekałem o statnia więc doświadczyłem najwięcej pogroźek ze strony PKS. Wreszcie usłyszałem, że jeśli nie podpiszę umowy, to mogę sobie zabrać swój pawilon i wynosić się. Dobrze powiedziane. Jest to konstrukcja zespolona i nawet gdybym oddała zamarowane pieniądze, to przecież nie sposób było się już wycofać.

Wokół sprawy zbiera niepokój, gdyż właśnie kończy się 3 letni okres umów. Najemcy spodziewają się, że jeden po drugim wyjadą na ulicę bez grosza odszkodowania za niedysz własny, a dziś

Pekaesowy majątek; 3 miliony zł w kosztorysie sprzed 4 lat robiły wrażenie. Dziś należałoby zwielokrotnić te sumy utopione w budowie pawilonów, by rekompensować wpływ inflacji.

Czwórka zbuntowanych chórem: Dyrekcja pogrywa z nami jak z chłopami pańszczyźnianymi. Nic nam nie wolno bez jej zgody. Za to anonsów do kwestionowania przez nas umów otrzymaliśmy już chyba po 7 czy 8. Wszystkie

KOMPLEKS TUNELU

Ktoś kto prywatnej inicjatywy nie chwalił powie, że na biednych nie trafiło. Chęć biznesu — niech płaci fiskusowi, właścicielowi gruntów i obiektów. W zasadzie jest to opinia słuszną. Jeśli coś budzi wątpliwości, to metody stosowane przez niektórych mikrodecydentów pojmujących prywatyzację po swojemu. Według nich cel uświęca wszystkie środki, niekoniecznie zgodne z litera prawa.

Chórek zbuntowanych: Najlepiej dowód na to, że potraktowano nas jak kupców gorszej kategorii: od innych najemców zażądano 3,5 raza mniejszych sum, chociaż mają punkty lepiej położone; u nas zatrucie, wilgoć, fatalne oświetlenie. Nie mamy tu nas zatrucie, wilgoć, fatalne oświetlenie. Nie mamy tu nas zatrucie, wilgoć, fatalne oświetlenie. Nie mamy tu nas zatrucie, wilgoć, fatalne oświetlenie.

Dyrektor Mikołaj Stepaniuk: — Tylko do końca roku poaktualizujemy umowę tych z parteru, bo dopiero niedawno rozpoczęli działalność. Od stycznia ujednoliciły stawki i ci z podziemia nie będą mieli kompleksów.

Termin „ujednoliciły” brzmi jak „wyżyłujemy” zaś fakt zróżnicowania najemców na równych i równiejszych ma i taki podtekst: trzeba się liczyć tylko z tymi, którzy zawarli długoterminowe umowy. „Krótkoterminowi” są przegrani i PKS zdaje się beztrosko wykorzystywać tę regułę.

Dyrektor Kisielewski podkreśla sens istnienia sieci handlowo-usługowej na dworcu, bo to i wygoda dla podróżnych i utarg dla gospodarki, a utrzymanie dworca kosztuje kolosalne pieniądze. Jakże? Dyrektor sobie nie przypomina.

Kiedys w tunelu kłębił się tłum pijackich, pod każdą ścianą śmierdząco ubikacja, leciały zbyły i zęby. Teraz jest spokojnie. Najemcy wprowadzili dyszy, posprząta, zadbał o jakiś taki wykład wnętrz. To ta niewymierna korzyść dla gospodarki.

„Ale utrzymanie dworca kosztuje — przypomina dyrektor Stepaniuk. Musimy te wydatki pokrywać również z opłat czynszowych. Ile gotówki wchodzi dworzec? Dyrektor nie wie, wreszcie ktoś z biura PKS podpowiada, że w lipcu poszło na ten cel z pół miliona złotych. — Zresztą — ciągnie Mikołaj Stepaniuk — czynsz który zaproponowaliśmy nie wynika z kalkulacji, lecz raczej z porównań, zestawień rozmaitych stawek obowiązujących w mieście. Także tych podawanych w prasie.

Czytamy na głos „Gazetę Współczesną”, „Kurier Poranny” i „Kurier Podlaski”. Czynsze za metr kwadrat. W Śródmieściu Białegostoku wa-

haja się od 25 tys. zł w zakładzie fryzjerskim przy ul. Mickiewicza do 610 tys. zł w sklepie pasmanteryjnym „Ak-samitka”. Przejście stawki są jednak zawarte w granicach 50—120 tys. zł.

Czy nie lepiej byłoby — marzą uważający się za wyzyskiwanych — by PKS przodował w przewozach, a nie w kombinacjach finansowych?

ROZSADEK NA ROZKAZ

Po hasłem gospodarki rynkowej wędruje po kraju chaos. Każdy właściciel gruntów bądź nieruchomości chciałby nie ruszając palcem podstawiać kabzę pod strumień opłat dzierżawnych. Nawet kosztami destabilizacji i lokalnych uciążliwości chce utargować ile wlezie. Nadgorliwi zwa ten proceder „prywatyzacji” i próbuja podziękować chwytyliwymi słowami.

Urząd miejski, samorząd terytorialny, gmina, właściciel nieruchomości — wszyscy próbują skorzystać z okazji, a niektórzy nawet jej nadużywają. Modą na chapanie przesłania roszadek, przekreśla uprzednie zobowiązania i usprawiedliwia każdy, niekoniecznie uczciwy manewr.

Zbuntowana czwórka chciałaby być traktowana serio. Na razie wygląda jednak na to, że wymaga za wiele. Czy rzeczywiście? Na to pytanie odpowiedzieć ma sąd rejonowy. Jeśli zechce zabawić się w Salomona. A może rozsadek wróci do tunelu nie z wyroku, a z rozkazu?

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Ta pompa stara od stu lat...

Nie ma już „wodokazki” przy białostockim Słennym Rynku — jednej z siedmiu, które powstały równo przed wiekiem dla pojenia dorozkarskich koni, pracownicy ciągnących w końcu XIX stulecia „takówkami na owsiawy napędy” po ówczesnych „kołach łbach” grodu nad Białą. Zmienił się kraj, obok miasta, inne już dziś woda płynnie w naszych kranach, zniknęły z ulic fantazyjne zdobione hydranty...

Tak, proszę Państwa, to już równo od stu lat płynnie do białostockich mieszkań i zakładów strumień wody. Długość sieci liczy 10 kilometrów. W końcu minione stulecia miasto z kupieckiego ośrodka o niewielkim znaczeniu zaczęło urastać do rangi sporego centrum przemysłowego. Sprawił to m.in. dynamiczny rozwój włókiennictwa i metalurgii, zbudowano też linie kolejową z Brześcia do Kijowa i z Brześcia do Moskwy, prowadzącą właśnie wtedy. Miasto się rozwijało ale brakowało czegoś takiego, jak wodociąg, którym pchnięto się niedaleko, gubernalne Grodno a który mógłby „nakarmić” tak rozwijający się przemysł jak i przybrwalających mu ciągle mieszkańców.

U schyłku lat 80. Duma Miejska podjęła uchwałę o budowie wodociągu i 14 marca 1890 r. jej przewodniczący — Franciszek Malinowski finalizując swym podpisem umowę o realizacji tej inwestycji Wykonawcą jest przedsiębiorca, inżynier technologicz Michał Artuchow, „twórca” i akcjonariusz wodociągów miejskich w Moskwie, Petersburgu i Grodnie.

Białostocki wodociąg miał dawać miastu początkowo sto tysięcy wialer na dobę czyli ok. 1 tys. m sześć. a w

ży wody z miejskich studzien i wydano zakaz jej sprzedaży z prywatnych ujęć.

W 1913 r. eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła wieżę ciśnienia na Pietraszach i zbiornik wody, wyschły kranie. Niemieccy okupanci chcieli wodociąg uruchomić, ale liczyli, że zmuszą białostoczian do darmowej pracy, jedynie za miszkę zupy. Sabotażem szwabskich zarządzeń spowodowało, że Niemiszki dały sobie spokój z próbami czynienia z wodociągów niewolników.

Po wojnie odbudowano wodociąg, który zniszczył, wzięło się za nowe inwestycje, które jednak daleko nie zaspokajały rosnących potrzeb miasta, chociaż do sieci przyłączonych było jedynie 17 proc. wszystkich obiektów mieszkalnych i przemysłowych. Długość wodociągów rur w okresie międzywojennym wynosiła 40 km a średnie zużycie wody na mieszkańca — 27 litrów na dobę! Woda była droga (80 groszy za 1 m sześć) i nawet w zamożniejszych domach wkładano cegły do klozetowych spluczek, aby zużywać jej jak najmniej.

Realizację rozbudowy sieci wodociągowej i kanalizacyjnej przerwała na kilka lat II wojna światowa. Wiele białostockich wodociągów nie wróciło z frontów, wielu zostało wrogiem przy warsztacie pracy, chociaż i tu nie było zbyt bezpiecznie. Michał Czauś ze stacji pomp ocalał dzięki... wodce. Postawiony pod mur przez pjanego niemieckiego żołdaka uniknął cudem niecelnej kuli. W czasie okupacji działała w

wodociągach AK-owskie podziemie, partyzanci mają stąd dopływ wiadomości o niemieckich poczynaniach.

U schyłku niemieckiej okupacji inż. Sergiusz Antonuk przypadkowo usłyszał o zamiarze zniszczenia przez Niemców niektórych urządzeń oraz wywiezienia planów sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. „Silna grupa” Władysław Klajn, Aleksy Stasiewicz, Michał Bartkiewicz, Władysław Piekarski, Gerard Dzienis i Janusz Jaruzelski m.in. zalewając wodą przepompownie przy ul. Poleskiej uniemożliwili jej wysadzenie zaś hitlerowcy, zamiast cennych planów, wywoła w skrzyniach... makulaturę.

Pierwsze dni po wyzwoleniu to praca pomp, poruszanych wojskowym ciągnikiem tłoczona woda do sieci strażackich mi motopompami. Chłodnicę agregatu prądotwórczego zrobiono ze zgnieszonych w kieszeniach części maszyn mleczarskich a regulator obrotów do tego agregatu udało się zrobić ze skrzyni biegów niemieckiego czołgu. Clagoty do tego typu „główkowania” zaowocowały w późniejszych latach wieloma dziesiątkami pomysłowych racjonalizatorskich załogi, które dały w efekcie wielomilardowe oszczędności, nie mówiąc już o praktycznych korzyściach dla procesu produkcji i przesyłania wody.

Po wojnie coraz większą uwagę zaczęto przywiązywać do spraw ochrony środowiska. Konieczne stało się zbudowanie potężnej oczyszczalni ścieków. Było kilka propozycji lokalizacji. Jedną z nich mówiła o ul. Marcukowskiej, ale przytomnie sprzeciwiła się temu prof. Helena Sawczuk-Nawarowa, pełniąc w końcu

lat 50. funkcję szefowej Miejskiej Pracowni Urbanistycznej. I bardzo dobrze, bo dziś Słoneczny Stok miałby pod bokiem całkiem spory śmietnik „akcent”.

Stało się w końcu na tym, że oczyszczalnia zostanie zbudowana w rejonie Fast. W końcu lat 70. ograniczono jednak fundusze na inwestycje i rysowała się perspektywa „spadnięcia” oczyszczalni z planu. W Warszawie, gdzie białostoczanie ciągle „uderzali” w tę sprawę powiedziano, że, owszem, da się zbudować o ile inwestycja nie przekroczy jednostkowo pewnej sumy. Ówczesny dyrektor wodociągów — Jerzy Sitko przedstawił wtedy w stołecy koncepcję, że oczyszczalnia zostanie wybudowana w dwóch etapach i można się będzie zmieścić w jednostkowych kosztach. Dzięki temu inwestycja w Fastach istnieje i niedługo zacznie działać pełną parą!

Dużo by pisać o stoletniej historii białostockiego wodociągu i dniu dzisiejszym Wodociągów Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, a i tak wszystkiego się nie powie. To, czym żyła w ostatnich latach i żyje na dziś załoga to przede wszystkim rozbudowa ujęcia wody w Jurówkach, modernizacja ujęcia w Wasilkowie, stacja uzdatniania wody na Pietraszach, wodociąg w wielu miastach województwa, współpraca z wodociągami z wielu krajów Europy, setki pomysłów racjonalizatorskich, sprawa budowy kolejnego ujęcia wody dla Białegostoku (w oparciu o zbiornik w Siemianówce)...

Dziś woj. białostockie ma ok. 40 km magistralnych sieci wodociągów i blisko 550 km sieci rozdzielczej. Dwa lata temu odbiorcy wyzerpali ze swych kranów blisko 33 milionów m sześć wody. A przypominamy sobie pierwszy dzień wiosny pierwszych 100 tys. wialer wody na dobę, o których mówiła podpisana przed stu laty umowa! Ech... dwieście lat, dwieście lat...

MICHAŁ PIEKAREK

Z polskiego Sejmu do Parlamentu Europejskiego peregrynował ostatnio poseł JANUSZ SZYMANSKI. Czy z tamtej strony widział już zbliżającą się ku Europie Polskę?

— Za nim odpowiem na to pytanie, kilka wyjaśnień o tym czym jest ów parlament europejski. Jest to jedna z instytucji Wspólnoty Europejskiej. Spełnia zadania legislacyjne, czyli jakby naszego Sejmu i Senatu, ale obok tego istnieje Komisja Polityczna Wspólnoty i Rada Ministrów, w której spotykają się szefowie rządów państw „dwunastki”.

Parlament Europejski, to grupa przedstawicieli państw „12-ki” wybranych w drodze wyborów bezpośrednich, ustalająca bezpodstępnie prawa państw należących do Wspólnoty.

Nas również czeka droga do Parlamentu Europejskiego, ale nie od razu.

Dotychczas ustalono, że będą się toczyć negocjacje z rządem polskim, w celu zawarcia traktatu o stowarzyszeniu ze Wspólnotą. Wierzę, że nie pełne członkostwo, ale stowarzyszenie się na okres potrzebny do adaptacji. Na tej samej drodze są Węgry i Czechosłowacja i widać nawet elementy konkurencji między tymi trzema państwami.

— Czy można powiedzieć, że owe stowarzyszenie się, jest to osiągnięcie dopiero przedsiönka Europy.

— Coś w tym rodzaju, jest to pół kroku do tego, żeby zostać członkiem Wspólnoty Europejskiej.

— Co więc trzeba, żeby być w przedsiönku?

— Najpierw trzeba zgody Parlamentu Europejskiego, pozytywnej opinii Rady Ministrów i Komisji Politycznej. Ich zgoda, jak myślę, zależy przede wszystkim od kondycji gospodarczej Polski, od spełnienia pewnych wymagań. Ale muszę powiedzieć, że taką samą drogę musi przejść i Austria, jak również ostatnio Finlandia i Szwecja, a one przecież mają już stabilną gospodarkę rynkową.

— Może jeszcze bliżej o tych warunkach?

— Przede wszystkim chodzi o doprowadzenie naszego systemu prawnego do wymagań EWG. Czyli — liberalizacja różnych sfer życia, zaprzestanie ściślejszej reglamentacji zachowań różnych podmiotów. A z ekonomicznych przesłanek — choćby wymienialności zewnętrznej złotówki. Wspólnota jest teraz w przededniu zbudowania unii monetarnej. My mamy tylko wymienialność wewnętrzną.

— Czy oznacza to, że i od przedsiönka Europy też jesteśmy dalecy?

— Nie. Jak podkreśla się w Brukseli, jest szansa, aby traktat o stowarzyszeniu został podpisany w połowie przyszłego roku. I choć do tego czasu nie osiągniemy jeszcze np. wymienialności, to w ocenie Wspólnoty, wejdzemy

To wszystko przed nami, a stowarzyszenie się daje nam poczucie „12-ki”, czyli braku barier w handlu. Daje to szansę inwestowania przez kapitał tych krajów w Polskę. A dotychczas w świetle prawa polskiego niemożliwy jest np. transfer zysków.

— Czy w pewnym więc momencie w marszu do Europy nie zabłąkują się sami, lekając się takich rzeczy, które nazywają hasłowo: „nie wyprowadzaj polskich ziem kapitału” zachodniemu, nie wyprowadzaj fabryk...”

— Oczywiście — istnieje obawa, że biedne państwo, wyprowadzając ziemię, może naruszyć swoje podstawowe dobro.

Choć ja myślę, że nie jest to aż taki problem. Różne państwa „12-ki” w różny sposób to zdecydowały, bardziej lub mniej chronią swoją ziemię. Wieg to nie jest może aż taka kwestia. I chyba nie

Przedsiönek Europy

już na dobrą drogę. Będzie to właśnie okres adaptacyjny; to co nazywaliśmy okresem stowarzyszenia się, ma doprowadzić do pełnego członkostwa.

A inny przykład z 1100 tonałów, które mogą być potencjalnie przedmiotem zainteresowania państw „12-ki”, standardy europejskie spełniają tylko 82 artykuły. To pokazuje, jak bardzo potrzebny jest nam okres adaptacyjny.

Ten czas potrzebny jest też dla dostosowania prawa do standardu europejskiego. Prawo Wspólnoty ma prymat ponad prawem krajowym.

— Jakże np. polskie uregulowania prawne muszą ulec zmianie, aby spełnić wymogi?

— Sporo. Zaczynając od kodeksu cywilnego, a kończąc na prawie paszportowym. Idzie o liberalizację. Ale też i o Konwencję Praw Człowieka. Nie wejdzemy do Wspólnoty dopóki nie zmienimy prawa, które u nas w sposób zbyt restrykcyjny reguluje zachowanie obywatela. Dobrym tego przykładem jest system podatkowy. We wszystkich państwach Wspólnoty jest powszechny podatek dochodowy od osób fizycznych. My tego nie mamy. Jest u nas natomiast kilkanaście różnych podatków.

— A choćby sprawa wizy — tam tego nie ma, nie ma też granicy celnej.

— Jakże np. polskie uregulowania prawne muszą ulec zmianie, aby spełnić wymogi?

— Sporo. Zaczynając od kodeksu cywilnego, a kończąc na prawie paszportowym. Idzie o liberalizację. Ale też i o Konwencję Praw Człowieka. Nie wejdzemy do Wspólnoty dopóki nie zmienimy prawa, które u nas w sposób zbyt restrykcyjny reguluje zachowanie obywatela. Dobrym tego przykładem jest system podatkowy. We wszystkich państwach Wspólnoty jest powszechny podatek dochodowy od osób fizycznych. My tego nie mamy. Jest u nas natomiast kilkanaście różnych podatków.

— A choćby sprawa wizy — tam tego nie ma, nie ma też granicy celnej.

— Jakże np. polskie uregulowania prawne muszą ulec zmianie, aby spełnić wymogi?

— Sporo. Zaczynając od kodeksu cywilnego, a kończąc na prawie paszportowym. Idzie o liberalizację. Ale też i o Konwencję Praw Człowieka. Nie wejdzemy do Wspólnoty dopóki nie zmienimy prawa, które u nas w sposób zbyt restrykcyjny reguluje zachowanie obywatela. Dobrym tego przykładem jest system podatkowy. We wszystkich państwach Wspólnoty jest powszechny podatek dochodowy od osób fizycznych. My tego nie mamy. Jest u nas natomiast kilkanaście różnych podatków.

— A choćby sprawa wizy — tam tego nie ma, nie ma też granicy celnej.

— Jakże np. polskie uregulowania prawne muszą ulec zmianie, aby spełnić wymogi?

— Sporo. Zaczynając od kodeksu cywilnego, a kończąc na prawie paszportowym. Idzie o liberalizację. Ale też i o Konwencję Praw Człowieka. Nie wejdzemy do Wspólnoty dopóki nie zmienimy prawa, które u nas w sposób zbyt restrykcyjny reguluje zachowanie obywatela. Dobrym tego przykładem jest system podatkowy. We wszystkich państwach Wspólnoty jest powszechny podatek dochodowy od osób fizycznych. My tego nie mamy. Jest u nas natomiast kilkanaście różnych podatków.

— A choćby sprawa wizy — tam tego nie ma, nie ma też granicy celnej.

Dokonania po polsku

Fotoreportaż z komentarzem WIESŁAWA JANICKIEGO Zdjęcia: CAF, Roman Sieńko



Tym, którzy twierdzą, że naszym władzom w ostatnich czasach niewiele udało się zdziałać zadajemy problem tożsamości narodowej jak się wydaje całkowicie już rozwiązany. (cd. str. 4)

W lipcu tego roku odwiedziłem Legnicę, gdzie stacjonuje duże zgromowienie wojsk radzieckich i przeprowadziłem wiele interesujących rozmów zarówno z mieszkańcami miasta, jak i żołnierzami i oficerami. Niestety, z rozmów tych wyłania się obraz niewesoły, chwilami wręcz przygnębiający. Zdarza się bowiem, że żołnierze łamią polskie prawo, uczestniczą w grupach przestępczych, handlują bronią, benzyną, częściami zamiennymi. Są to sprawy szeroko znane w Legnicy, powyższe fakty potwierdza nawet radziecka komendatura wojskowa. Do tego dochodzą problemy związane z ruchem drogowym. Po okolicznych drogach krąży przecież dziesiątki radzieckich pojazdów wojskowych i często dochodzi do wypadków, z których co trzeci kończy się śmiercią Polaka. Ciekawe, jak my byśmy zareagowali słysząc, że np. gdzieś w okolicach Moskwy obce jednostki wojskowe dopuszczają się tego typu aktów w stosunku do naszych współobywateli?...

Nie przysparza nam chwały również fakt wykorzystywania na cele gospodarcze niektórych budynków zabudowanych i publicznych. Nie mówiąc już o tym do jakiego stanu potrafilismy je doprowadzić! Polacy zdają sobie sprawę, iż pobyt wojsk radzieckich ma charakter tymczasowy, niemniej zadają sobie pytanie, dlaczego radziecy wojskowi tak się panoszą, dlaczego unikają dialogu, odgradzając się od nich czelnym murem? A jak to wygląda „stamtąd”, to znaczy z za muru otaczającego radzieckie koszały? ... Kiedy tylko minie punkt kontrolny przy bramie wjazdowej, współczesna, przeżyająca okres dynamicznych przemian Pol-

ska pozostaje gdzieś tam, hen za murem, a jej miejsce natychmiast zajmuje nasza radziecka rzeczywistość. I to w jej najczystszy „sterylnym” niemal wydaniu. Wszędzie znajome hasła, portrety, apele, wszędzie słycać wyłącznie rosyjski, jak w kraju...

Z rozmów, jakie przeprowadziłem z naszymi żołnierzami i oficerami wynika, że wię-

kość z ludnością polską — do tego stopnia, że żołnierzom nie wolno wychodzić na miasto nawet na przestupkę.

W związku z tym na usta ciśnie się pytanie adresowane do Ministerstwa Obrony ZSRR: jak długo jeszcze ma trwać ta izolacja? W moim przekonaniu bowiem tego typu instrukcje są dziś wyjątkowo szkod-

liwa i sprzeczne z naszą racją stanu. Głuchy mur obojętne powinien zostać zburzony w imię ustanowienia normalnych, cywilizowanych kontaktów między obywatelami obu krajów.

Nie należy również zapominać o sytuacji materialnej radzieckich wojskowych. Obecnie żołd szeregowca wynosi nieco ponad 10 tysięcy złotych miesięcznie, zaś oficer, powiedzmy, w stopniu kapitana, zarabia 500 tysięcy, co jest sumą śmiesznie niską zważywszy poziom cen w Polsce. Z czego więc ma utrzymać żonę i dzieci — bo pracy w polskiej instytucji nie wolno mu podjąć? I czy częstolowo choćby nie to właśnie jest przyczyną zjawiska spekulacji i nielegalnego handlu w tym środowisku? Również warunki, w jakich żyją rodziny oficerskie w Polsce urągają wszelkim normom sanitarnym i budowlanym. Jest to jeden wielki skandal!

... Myślę, że koniecznie trzeba konsekwentnie burzyć mur legnicki, mur obojętne i oderwania od otaczającej naszy żołnierzy polskiej wszak rzeczywistości, nawiązując współpracę z każdym kto z „tamtej” strony byłby do niej gotów, otwierając bramy koszar przed polskim społeczeństwem. Z drugiej strony, radzieckim żołnierzom należałoby zezwolić na odwiedzanie polskich świątyń i nawiązywanie kontaktów z rówieśnikami „za murem”. Radzieckie jednostki mogłyby też czynnie włączyć się w życie gospodarcze miasta i województwa, świadczyć usługi budowlane czy remontowe tak, aby ich pobyt był dla polskiej strony korzystny z ekonomicznego punktu widzenia. Trzeba by pomysłować także o stopniowej wyprzedaży aukcyjnej części wojskowego mienia ruchomego i nieruchomego. I nie zapominać o przystosowaniu do opuszczenia Polski — głównie w kontekście zapewnienia rodzinom oficerów radzieckich mieszkań w kraju. Myślę, że w grę mogłoby wchodzić np. wybudowanie przez stronę polską domów dla rodzin oficerskich w charakterze rekompensaty za pozostawione w Polsce obiekty wzniesione swego czasu przez jednostki radzieckie...

Agencja Nowosti

Jak w kraju...

Agencja Nowosti prezentuje refleksje byłego pierwszego sekretarza ambasady ZSRR w Polsce, Aleksandra Oskina, na temat dnia powszedniego żołnierzy i oficerów Północnej Grupy Wojsk stacjonujących w Legnicy.

szłość z nich ma mętne lub nawet wypaczone pojęcie o kraju, w którym odbywa służbę. Przyczyna tego stanu rzeczy kryje się w nieznajomości języka oraz całkowitej izolacji od miejscowej ludności. W rezultacie zdarza się, że oficer — nie mówiąc już o żołnierzach — nawet po kilku latach pobytu zdaje się nie w pełni uświadamiać sobie, gdzie tak naprawdę się znajduje. I to nie dlatego, że nie chce poznać Polski, ale dlatego że mu się tego zabrania. Stosowna instrukcja zakazuje bowiem utrzymywania jakichkolwiek nieusankcjonowanych kontak-

tych z ludnością polską — do tego stopnia, że żołnierzom nie wolno wychodzić na miasto nawet na przestupkę.

Nie należy również zapominać o sytuacji materialnej radzieckich wojskowych. Obecnie żołd szeregowca wynosi nieco ponad 10 tysięcy złotych miesięcznie, zaś oficer, powiedzmy, w stopniu kapitana, zarabia 500 tysięcy, co jest sumą śmiesznie niską zważywszy poziom cen w Polsce. Z czego więc

LUKSUSOWA KWESTIA

Środek wybitnych polityków i meżów stanu tylko niektórym, i to bardzo nielicznym, udało się zaskarbić miłość i sympatię własnego narodu. O wiele częściej jest tak, że ci wielcy ludzie cieszą się większym uznaniem, poważaniem i szacunkiem obcych niż swoich. Weźmy choćby najbardziej aktualny przykład Michała Gorbaczowa. Podobne doświadczenia były także udziałem Charlesa de Gaulle'a. Dopiero musza minąć lata...

O Charlesie de Gaulle'u mówi się dzisiaj sporo przypominając sylwetkę i życiorys generała z okazji przypadającej w tym roku setnej rocznicy jego urodzin. Nasza telewizja, za pośrednictwem francuskiej La Sept, rozpoczęła właśnie nadawanie szciodocinkowego dokumentalnego serialu biograficznego pt. „De

Gaulle — ciągle wyzwanie”. Już w dwóch pierwszych odcinkach zobaczyliśmy wiele ciekawych materiałów archiwalnych o tym meżu stanu, generale, pisarzu i prezydencie Francji w latach 1958—1969. Zajmujące były także rozmowy z przyjaciółmi i wrogami generała.

Na półkach księgarskich pojawiła się także zupełnie świeżo wydana interesująca książka wieloletniego korespondenta polskiej telewizji we Francji — Andrzeja Bilika pt. „De Gaulle czyli mit współczesny”. Mit generała we Francji zrodził się 18 czerwca 1940 roku i trwa — z różną mocą — do dziś. Polska zawsze kochała Francję toteż nie dziwnego, że mit de Gaulle'a rozpowszechnił się także u nas.

Pamiętam np. jego wizytę w Polsce w 1967 roku i jej

nadzwyczajny przebieg: ogromne tłumy z entuzjazmem witające gościa, jego przemówienia, znaczące słowa w rodzaju: „Niech żyje Zabrze! Najbardziej śląskie ze wszystkich miast Śląska, a więc najbardziej polskie z całej Polski”. Pamiętam również jego wystąpienie zakończone zdaniem wypowiedzianym po polsku, powoli i dobitnie (cytuje z pamięci): „Z tą wiarą i z tą nadzieją patrzę więc w przyszłość Polski”.

A potem? Czy ktoś pamięta, że właśnie po tej wizycie przez jakiś czas trwała moda na czapki „de Gaulle-ówki”, które nosiła dostojnie cała Polska.

Wracając jednak do książki Andrzeja Bilika. Wprawdzie bieżący rok jest rokiem generała de Gaulle'a, ale ta praca nie powstała na rocznicowe zamówienie. Tak twierdzi autor i dodaje, że była raczej owocem wieloletniej fascynacji osobą wielkiego generała.

Mamy więc do czynienia nie tyle z typową biografią, co raczej z rozważaniami na temat wybranych fragmentów życiorysu Charlesa de Gaulle'a, człowieka, którego wielkość utożsamia się z wielkością idei ojczyzny nawet w chwilach największego wątpliwości.

GENERAL-STORY

Mamy więc książkę na czasie, zwłaszcza że w dobie nadszarpniętych autorytetów, wątpliwości, niepewności, zastrzeżeń wobec wszystkich i wszystkiego, ogólnego sceptycyzmu i pesymizmu coraz bardziej zwracamy się do autorytetów z znanych, uznanych i akceptowanych.

Tylko — jak wspominałam — z tą akceptacją bywało różnie. W końcu lat sześćdziesiątych (1969) większość Francuzów przecież w wy-

ku referendum wyrażała pragnienie, by generał odszedł. Czy było to tylko zmęczenie osobą meża stanu uczestniczącego już od tylu lat w życiu publicznym? De Gaulle zresztą bardzo przeżył tę porażkę. Ale nim minęło dwadzieścia lat mit powrócił ze zdwojoną siłą. Nie

ma dziś nad Sekwaną działacza politycznego, ani poważniejszej partii, która by się nie powoływała na de Gaulle'a i jego polityczną spuściznę. Francja — jak pisze Bilik — znalazła w gaullizmie symbol narodowych racji, co odpowiada niewątpliwie tęsknotom do przeszłości, do wielkości Francji, jaką uosabiał właśnie de Gaulle.

Z Polską łączył generała szczególne związki. Kiedy dwudziestodwuletni letni major de Gaulle wraz



z grupą oficerów francuskich przyjeżdża do Polski w maju 1919 roku, by tworzyć teoretyczne podstawy formowania nowej armii polskiej — będzie to tylko misja wojskowa. Potem, gdy po krótkim pobycie w Paryżu, wraca znowu do naszego kraju w 1920 roku — uczestniczyć już będzie w wojnie polsko-radzieckiej.

Jesienią 1920 roku zostaje szefem gabinetu Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce. Wyjeżdżając do swojej ojczyzny w styczniu 1921 roku pozostawia tu u nas znakomite wrażenie, a od swoich przełożonych otrzymuje opinie pełne pochwał.

Ten pobyt — pisze autor książki — przyniósł później szemu twórcy ruchu Wolnej Francji, poza sympatią dla Polski i Polaków, potwierdzenie założeń, że patriotyzm, poczucie przynależności narodowej, stanowi o wiele ważniejszy motyw działania niż związki o charakterze klasowym. O tym wniosku de Gaulle nie zapomni nigdy. Ideologie i prądy duchowe przemijają — zwykły ódąd mawiać — narody pozostają.

Mówiąc o de Gaulle'u i sprawie polskiej warto również przytoczyć zacytowany przez Bilika fragment książki Pierre'a Maillarda pt. „De Gaulle i Niemcy”. Udajęmu się do Polski w 1965 roku swemu współpracownikowi

Maurice Schumannowi, de Gaulle powiedział: „Może pan powrócić ode mnie przywódcą polskim, że jak dowodzi ich historia, prawdziwy naród nie traci nigdy woli istnienia lub powrotu do istnienia. Któregoś dnia ponownie zjednoczenie Niemiec stanie się możliwe, a więc nieuchronne. Tym bardziej więc należy wypowiedzieć się już teraz na rzecz nienaruszalności granic Polski”.

Dawne związki generała z naszym krajem zawołały właśnie dziś symbolicznym gestem Polaków. Oto dostojnie kilka dni temu stołeczne rondo przy Nowym Świecie otrzymało imię Charlesa de Gaulle'a.

Kryzys rodzi mity, kryzys budzi wiarę. De Gaulle mówił o Francji — pisze Andrzej Bilik — gaullizm był francuski, ale przecież wiele jego doświadczeń dałoby się przenieść na naszą glebę.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

NAJTANIEJ!

★ złote obrączki ★

oraz inne wyroby próba 583 sprzedaje

KANTOR WALUTOWY „BAX”

Łomża, Al. Legionów 123 czynny w godz. 10—18. Łg 6595-0

HURTOWNIA „IR-GRA”

Janowo koło Łomży

SERDECZNIE ZAPRASZA

hurtowych odbiorców atrakcyjnych towarów

— pasmanteria
— bielizna
— odzież

ZAPRASZAMY

codziennie w godz. 8—16
tłx 852379, tel. 49-05.

k 5762-0

„TRANSBUD“ Eik

Zaprasza

do swojego sklepu przy ul. Łukaszewicza 1 w Eiku, tel. 34-23 wewn. 13.

SKLEP PROWADZI SPRZEDAŻ:

- części zamiennych do samochodów marki Jelcz, kamaz
- pełnej gamy okładzin hamulcowych
- części zamienne i kpl. skrzynie biegów produkcji FPS w Tczewie do samochodów: Jelcz, star, autosan
- rozruszników samochodowych wszystkich typów, akcesoria samochodowe, akumulatory.

PONADTO KUPISZ U NAS NAJTANIEJ:

- ★ węgiel z naszego składu opałowego z dostawą do odbiorcy
- ★ oleje silnikowe firmy Castrol
- ★ olej napędowy
- ★ cement workowany, wapno
- ★ inne materiały budowlane na zamówienia.

k 6375-0

„ATLANTIC - TRAUER”

Wycieczki: USA, Kanada
Suwałki, tel. 62-938
Łomża, tel. 22-19.

Sg 6017-0

WOMIX
OFERUJE

obrazy, ceramikę, biżuterię,
ubory unikatowe, formy użytkowe.

ZAPRASZAMY!

Sg 6823-1

Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe Budownictwa „Transbud” w Eiku, ul. Suwalska 10, ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY na nw. jednostki:

	rok budowy	nr rej.	cena wywoł.
1. sam. Jelcz 3173W	1985	SUC 793N	35 000 000 zł
2. sam. Jelcz 3173W	1984	SUA 476X	35 000 000 zł
3. sam. Jelcz 3173W	1984	SUC 762E	32 000 000 zł
4. przyczepa D-50	1978	SUX 753P	6 800 000 zł
5. przyczepa D-50	1979	SUT 827P	6 800 000 zł
6. przyczepa HW 6011	1985	SUW 059P	300 000 zł
7. przyczepa HW 6011	1987	SUW 081P	3 100 000 zł
8. przyczepa HW 6011	1986	SUT 891P	2 300 000 zł
9. przyczepa HW 6011	1987	SUT 956P	7 300 000 zł
10. naczepa N-162	1978	SUW 133P	800 000 zł
11. sam. Star 28 ZSH-4	1976	SUC 021V	24 500 000 zł

z ważnym dozorem techn. na rok 1991

12. kabina sam. Maz
13. maszty antenowe 25 m wys. szt. 4
14. piece c.o., szt. 2

Przetarg odbędzie się w dniu 1990.12.6 o godz. 10 w PTSB „Transbud” Eik, ul. Suwalska 10.
Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu do kasy Przedsiębiorstwa. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu 1990.12.10 o godz. 10.
Zastrzega się prawo wycofania dowolnej jednostki lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
Pojazdy można oglądać w dni robocze do godz. 15.
poz. 1, 2 w Augustowie przy ul. Wojska Polskiego 72,
poz. 3—14 w Eiku przy ul. Suwalskiej 10.

k 6203-1

Operacja „Sztylet”

„GLADIATORZY” NATO

O istnieniu tej organizacji wiedzieli do niedawna tylko nieliczni wtajemniczeni ludzie z Niemiec, Włoch, Holandii i innych europejskich krajów NATO. Znak rozpoznawczy i nazwa tej tajnej służby NATO pochodzą od „gladio” — krótkiego sztyletu rzymskich legionistów.

„SZTYLET” miał być użyty w przypadku inwazji Układu Warszawskiego na Europę Zachodnią, a jego celem działania sabotażowe, szpiegostwo, organizacja walk partyzanckich na zajętych terenach i przekazywanie danych dla emigracyjnych rządów zajętych państw NATO. Także mordercy polityczni należeli do przyszłych zadań najtajniejszej z tajnych służb Zachodu.

Szereg zamachów bombowych, zabójstw, porwań, które przypisywano lewackim Czerwonym Brygadam wydaje się być efektem ćwiczeń, a może świadomych prowokacji agentów „Gladio”, lub tych, którzy do „Gladio” przeniknęli, aby pod jej parasolem załatwiać swe porachunki z lewicą. Na korupcję, finansowanie przez CIA służb policyjnych i wywiadowczych Włoch wskazywał już Aldo Moro w swych przedśmiertnych „zeznaniach” przed terrorystami Czerwonych Brygad. Dlatego tak nie w smak rządowi Włoch było opublikowanie obecnie tej taśm.

Dopiero teraz parlamentarzyści Włoch mogli zwrócić uwagę na szkodliwy wpływ obóz szkoleniowy „Gladio” w kapielsku Alghero na północnym wybrzeżu Sardynii. Postawie byli zdziwieni fachowym wyposażeniem ośrodka i faktem, że jeszcze wiosną tego — 1990 roku — odbywały się tam kursy podstaw sabotażu dla „ochotników”. Dowiedzieli się tego z ust nie było kogo, bo szefa „Gladio” na Włochy — do 1989 roku — generała Paolo Inzerilli.

Jeszcze większe zdziwienie i zaskoczenie wśród opinii publicznej nad Tybrem wywołała informacja, że ze 139 tajnych składów broni, amunicji i materiałów wybuchowych założonych dla „Gladio” na terenie całych Włoch, aż 12 okazało się obecnie — przy kontroli — pustych. Ktoś wiedział, gdzie są, opróżnił je i używał do swoich celów. To tłumaczy pochodzenie materiałów wybuchowych w nie wyjaśnionych zamachach z lat 70., zamachach, którymi obarczano do tej pory Czerwone Brygady...

Tymczasem naci od Amerykanów prowadzą do słynnej loży masonskiej P-2, a przez jej ustosunkowanych członków do całkiem zwykłych neofaszystów i sympatyków terroru z prawa. Te-

raz przypominano sobie, że niektórzy zapani post faktum prawników terrorystów twierdzili w swoim czasie, że w materiały wybuchowe zapatrzywali się w bliżej wówczas niesprecyzowanej amerykańskiej organizacji NATO. Sprawa ma we Włoszech posmak afery, ale Włochy są do afery przyzwyczajone. Inaczej jest w RFN.

Odkryto, a raczej ujawniono w ostatnich dniach miejsca treningowe „Gladio”. Okazało się, że eksperci z CIA ćwiczyli w nich młodych faszystów z RFN. Okazało się też, że już wówczas sporządzano „czarne listy” polityków, których należało zamordować w pierwszej kolejności. Ujawniono, że na ich czele są czołowi ówczesni działacze SPD z Herbertem Wehnerem i Wilhelmem Kaltenem.

Rzecznik rządu RFN — Hans Klein, przycisnięty przez dziennikarzy, udzielił w zeszłym tygodniu wymijających odpowiedzi, jakoby w wypadku „Gladio” chodziło o organizację mającą — na wypadek konfliktu — zbierać informacje na terenie zajętych przez wojska ze Zachodu. Równie niesprecyzyni byli politycy, odpowiedzialni za poczynki lat 70. za sprawy wywiadu, obrony i armii w RFN, politycy socjaldemokratyczni — dodajmy. Niektórzy mówią, że nie za wszystkie sprawy z tamtych lat można winić oficjalne władze RFN, wszak RFN nie była wówczas państwem w pełni suwerennym. Amerykanie z CIA poprzez swych odpowiedników z Pulach robili na terenie Republiki Federalnej w dziedzinie tajnych operacji co chcieli, zupełnie nie uzgadniając tego z oficjalnymi władzami RFN.

Dzisiaj ma być zupełnie inaczej. Ale istnienie „Gladio” po dziś dzień nikt w RFN nie zaprzeczy.

Deputowany SPD do Bundestagu, H. Scheer, specjalista do spraw rozbrojenia, a także Burkhard Hirsch, wpływowy polityk z FDP, pragną wyjaśnić rzecz do końca. Domagają się pełnego ukazania działalności, roli i powiązań „Gladio” w RFN. Tak dziś, jak i w przyszłości.

ZBIGNIEW RYGALSKI

TO NIE MARGINES

To było dziwne spotkanie. W wielce nieprzystępnej sali białostockiego Kuratorium zgromadziło się kilkadziesiąt młodych ludzi. Byli to uczniowie (w większości — uczennice) miejscowych liceów ogólnokształcących. Przyszli na spotkanie z autorem książek, z publicystą, jednym słowem — ze mną. Nie wiem nawet, czy wszyscy przybyli całkiem dobrowolnie, czy też przypadkiem niektórych nie „zachęceno” odpowiednio sformułowanym tematem zadania domowego lub, nie daj Boże, klasówki. Stuchali uważnie. Parę osób nawet coś sobie notowało. A kiedy już nastąpił koniec, gdy jeszcze przed naszym wyjściem zaczęto wygaszać światła, podeszło do mnie kilka osób. To byli ci, na których zależało mi najbardziej — młodzi, jeszcze nigdzie nie drukowani autorzy pragnący, by ktoś od nich bardziej doświadczonej poradził im, jak pisać, o czym, jak móc opublikować swoje utwory. Atmosfera urzędowego budynku niezbyt sprzyjała zwierzeniom i każdemu słowo wydobywało się z wielkim trudem. Ale wreszcie po paru minutach coś pękło

temlicy, wraz ze mną tylko jeden, sprzed dwóch lat, autorstwa panny Krystyny Zukowskiej z Białegostoku. Nosi on tytuł „Brzoza”.

Nie ma już drzew...

Dziś ścieli ostatnie,

widziałam przez okno.

To była brzoza...

Wysmukła

z rozwianymi włosami gałązek

i jeszcze zielona...

Batam się, że ją to boli, ale ona stała

cicho,

gdy powoli obcinał jej

po kawałku konary.

I nie poruszyła się,

gdy wyrwała ją z ziemi.

Tylko protestowała

rozczapierzonymi korzeniami

sterczącymi ku niebu...

Protestowała

z zalem i wielkim smutkiem...

Na pustym betonowym placu

zostały tylko widry,

suche widry...

Rozwiał je wiatr...

WRAZLIWOŚĆ

I zaczęła się jakby radosna powieść z twórczych pragnień, gdzieś tam głęboko uśdowanych w młodych duszach. Trudno się było nie cieszyć. Jeszcze przed kilku tygodniami inni młodzi ludzie obiecywali sobie i mnie stałe kontakty. Obiecanych tekstów nie dostarczyli, a i nawet nie zatelefonowali. Ot, taki słomiany zapal, jaki rychło po maturze procentować będzie kolejnymi nie dotrzymanymi zobowiązaniami i nie spełnionymi obietnicami. Teraz jednak wszystko wydawało się odmienne od tamtego spotkania, pozwalało wierzyć, że tym razem uda się nawiązać bliższy i może trwalszy kontakt.

W pewnym momencie w moich rękach znalazł się typowy szkolny, niezbyt nawet gruby zeszyt w kratkę przekazany przez onieśmieloną panienkę wraz z prośbą o ocenę tego, co zawarto w środku. A w środku były wiersze.

Wypada przyznać się, że na wierszach znam się nie najlepiej i oceniam je tak, jak muzykę: czy zdołają poruszyć we mnie jakąś strunę duszy, czy pozwolą inaczej spojrzeć na świat, znaleźć w nim kogoś lub coś wywołującego przyjazny uśmiech. Powiedziałem to uciwiew owej panience, na co odrzekła, że to nic i że bym te jej wiersze przeczytał.

Przeczytałem. W każdym z nich autorka miała coś do powiedzenia, chociaż niektóre z nich wydawały mi się wielce wyrozumowane, bardziej bliskie twardej publicystyce interwencyjnej, niż lirycznej refleksji. Ale kilka z nich... Przeczytajcie, drodzy Czy-

To wszystko. Drobiazgowy krytyk wypłynie niezręczności, jakąś zbitkę słów tracącą banalem, nie zdoła przecież odmówić temu wierszowi serca, a jego autorce — wielkiej wrażliwości. Panią Zukowską opętała przyroda. Nie ta egzotyczna lub występująca tylko w pojedynczych egzemplarzach, lecz również codzienna, powszechna i niekiedy szara, jak liczne miejskie wróble, których tyle, że nikt na nie nie zwraca uwagi. Autorka, w innym już wierszu, pisze o starym drzewie, który często rozmawia z drzewami, i który musi je przecieć ścinać. „Posiadał mądrość natury”, a „nie znalazł szacunku u ludzi. Opuszczony przez dzieci żyje ze smutnym uśmiechem na ustach”.

W wierszach oddanych do oceny zastałam mnie jednak smutne widzenie świata natury, który musi. ustępować przed brutalnością prymitywnego w swym zapatrzeniu w technikę człowieka. Może trzeba będzie jeszcze wielu lat osobistych doświadczeń, przeżyć, by młoda dzisiaj kobieta dostrzegła radość życia, która tkwi w przyrodzie jako jej nieprzemijający atrybut? Można bowiem niszczyc i kaleczyć nasze otoczenie, można zasypywać je górami śmieci, ale nie da się go całkowicie i ostatecznie wynieć. Zawsze i tak znajdzie sposobność do odrodzenia się w postaci jeszcze piękniejszej, niż ta utracona.

Na szczęście, nie da się również zabić w człowieku wrażliwości. To nadaje całej naszej cywilizacji.

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

Nie lubią światła i policji

Władze bardzo ruchliwych dzielnic. Także w całym mieście, w szczególności w dzielnicach, które do przegania stamtąd bardzo natrętnych prostytutek. Zaproponowano mianowicie zaistnienie znacznej silniejszego oświetlenia we wszystkich ciemnych uliczkach.

Sugestia wyszła ze strony mieszkańców dzielnic nie mogących znieść walejących się w okolicy ok. 200 cór Korintu, w większości pochodzących z tatarskiego lub filipińskiego. Ale również właściciele „hotelu miłości” czyli no prostu domów schadzek, liczących w dzielnicy Shinjuku, poparli ten wniosek o nadziet powrota swego wizerunku.

W odpowiedzi na oczekiwania społeczeństwa, władze tytułem eksperymentalnym zaczęły wyminąć zarówki w oświetleniu ulicznym. Przytępiono również do przeczyszczenia drzew, powodujących nadmierne ocienienie uliczek. Ku ogólnemu zadowoleniu rzeszy prostytutek z importu zaczęła się wyraźnie kurczyć. Jak się okazało nie tyle z powodu silniejszego oświetlenia, co z ponawianych nalołów policji. (P)

TADEUSZ OETTINGER



— Zaraz! — Wróbel nagle doznał olśnienia. Motywy jakimi kierował się stary wymieniał z łotem na zielone w jednej chwili stały mu się całkowicie obojętne. — Czy ten twój Zymek powiedział o tym policji?

— Nie i tego nie zrobi.

— W takim razie to on jest mordercą!

— Nie bądź idiotą — Heniutek skrzywił się jak po wypiciu szklanki octu. — Gdyby Zymek faktycznie chciał uziemić starego, czy najpierw latałby po mieście jak kot z pecherzem i szukał współnika do interesu?

— Więc dlaczego nie pójdziesz na policję, przecież tu chodzi o morderstwo!

— I o duża forę też — cinkciarz westchnął ciężko. — Myślałem, że jesteś inteligentniejszym facetem. Dwanaście tysięcy dolarów sprzedaż za dwieście milionów z kawałkiem. Wyszło mi prawie po siedemnaście patoli za baksa. Niby komu miałyby teraz Zymek zwrócić te różnice, spadkobiercom starego czy może policjantom?

9.

Zycie nocne w Białymstoku koncentruje się na obrzeżach miasta. Ściślej mówiąc w dwóch hotelowych knajpach usytuowanych przy wyjeździe w stronę Warszawy i Augustowa. Jeden z tych hotelo-moteliików nazywa

się Leśny, drugi Wiking, oba zaś mają taką samą sławę kurwidolów, do których głównie uczęszczają złota młodzież i drobnoniezbazna warstwa neokapitałistyczna. Wprawdzie są jeszcze inne restauracje, takie jak na przykład Grodno czy Cristal, ale te się nie liczą bo nie ma przy nich po-koiów, do których można się wyknąć na te niezbędne piętnaście minut. Kto ma pół miliona na zbyciu i nieprępartą chęć przeżycia damsko-męskiej przygody dorywczej, wsiada w taryfę i jedzie albo do leśnego Piekielka, albo do Wikinga.

Redaktor Wróbel nie miał ani nadmiaru pieniędzy, ani chęci na tak zwaną zabawę w oparach papierosowego dymu i w oguszających imocie restauracyjnych kapel pseudomuzycznych. Jednakże chciał spotkać się z cinkciarzem Zymkiem. Musiał się z nim spotkać, żeby porozmawiać na interesujący ich obu temat.

— Do Leśnego — rzucił taksówkarzowi, sadowiac się na tylnym siedzeniu zdezelowanego poloneza. Taryfiarz nie odezwał się ani słowem i dopiero po przyjeździe na miejsce, zapytał: — Umawiamy się na powrót, czy pan tutaj zanocuje?

— Wróbel spojrzął na zegarek. Było dopiero kwadrans po jedenastej. — W porządku — powiedział — Niech pan przyjedzie po mnie za jakąś godzinę.

Taksówkarz pokreślił głową: — Nie z tego, szefie. Najwcześniej mogę być o drugiej, mam w mieście parę spraw do załatwienia.

Redaktor chcąc nie chcąc musiał się zgodzić. Leśny położony jest daleko za miejskimi rogatkami, a o tej porze praktycznie nie dociera tu komunikacja autobusowa. Pomyślał, że wyda kupę forsy, ale na to nie było już rady. Z ciężkim sercem zapłacił za kurs, dał zadatek na drogę powrotną do miasta i ruszył w kierunku wydobywającej się jakby spod ziemi, łomotliwej muzyki.

Piekiełko mieści się w hotelowej piwnicy, a jego nazwa jest całkowicie adekwatna do panującej tu atmosfery. Nie piekło to i nie niekielekto ale takie sobie, ot, piekielek wypielone piskliwym chichotem młodych kurerek, maskaniem alfonsów wylizujących sos z talerzy, siorbanieniem szam-

Rozwiązany też został palący problem rolnictwa. Koń ciągnie, chłop pcha, baba trzyma. A więc wszyscy są na swoich miejscach i nikt nie traci cennego czasu pod drzwiami gabinetów gminnych urzędników.

(cd. str. 5)

Rezydencja Jana Klemensa Branickiego w Białymstoku, zwaną już wówczas Wersalem Polskim, urządzoną dla władcy, odwiedzał koronowane głowy. Ba, jedna z nich miała nawet zaprojektować bramę wjazdową, a być może i salę jadalną. Wiele wiadomości na ten temat zebrał ks. JAN NIECIECKI, historyk sztuki, znawca baroku.

Klasyczny układ apartamentu w owym czasie, to: przedpokój (w XVII wieku zwany antykamerą, XVIII — antyzambra), pokój czył sypialnia, gabinet lub gabinety oraz garderoba, kuchnia do podgrzewania potraw i tzw. rejterdarna („gdzie się chodziło piechotą”), według najnowszej europejskiej mody spłukiwana wodą, odprowadzana rurami. Były dwa typy apartamentów, królewski i cesarski, czyli wiedeński. W Polsce obowiązywał wzorzec francuski, aż do Stanisława Augusta Poniatowskiego, który pierwszą salę tronową urządził w Zamku Warszawskim; przedtem funkcję tę pełniła sypialnia króla i królowej.

W Białymstoku, podczas pobytu Augusta II i III oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego, jako królewskie wykorzystywano istniejące apartamenty, włączając jeszcze jeden przedpokój, czego wymagał ceremoniał. Na salę gwardii oddawano westybul dolny lub salę balową na piętrze. Stanisław August zatrzymywał się albo w apartamencie paradyjnym na piętrze, zwanym wówczas apartamentem Izabeli Branickiej, albo w pokojach złotych na piętrze i przyjmował delegację panów polskich czy też ambasadorów obcych państw w sypialniach, co jest udukiemowane w listach z epoki. Odkrył to także ks. Nieciecki.

Natomiast obaj Sasi mieszkali na piętrze, w apartamencie królewskim, który traktowany był jako swoiste muzeum; pokazywano je wszystkim zwiedzającym pałac. W pokoju królewskim było wspaniałe łożo z baldachimem z tkaniny tureckiej czerwonej, tkanej złotymi nićmi, podbitej jedwabną haftowaną tkaniną perską. Przed łożem podczas audyencji stawiano tron królewski.

Trzeci apartament na piętrze, po wymianie obaj nazwano chińskim, miał freski, głównie krajobrazowe malowane pomiędzy sztukateriami.

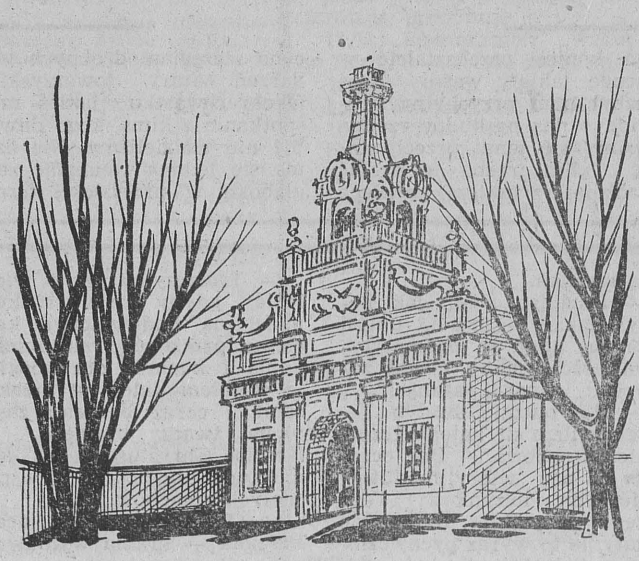
Tajemne zabytków

Królewska rezydencja

Wszystkie przedpokoje z czasów tylniana hetman postanowił przebudować. Antyzambra, pokój królewskiego ozdobiona została (gobelinami) i portretami króla hiszpańskiego Karola III Burbona, prawdopodobnie w związku z tym, że Jan Klemens był kawalerem Orderu Złotego Runa, a król hiszpański był jego wielkim mistrzem. W pokoju, w którym później wstawiono bilard, znajdowało się osiem wielkich portretów rodziny króla Ludwika XV. Branicki w latach pięćdziesiątych był bowiem głową stronnictwa profrancuskiego. Antyzambra w pokojach chińskich została przebudowana już po śmierci hetmana, ale według jego planów. Zawieszono tu pięć obrazów przedstawiających bitwy Aleksandra Wielkiego, skopowanych przez Augusta Mirysa z wersalskich dzieł nadwornego malarza Ludwika XIV — Le Brun'a. Bardzo wysoko zostały one ocenione, gdy pałac sprzedawano Prusakom.

Wszędzie były dekoracje skomponowane z elementów użycia (symbole zwycięstwa). Nie wiadomo co przedstawiał wielki alegoryczny fresk w sali balowej na piętrze, między pilastrami korynckimi (kolumny jonickie, zgodnie z zasadami architektonicznymi, umieszczone na dole w westybulu) były malowane panoplia, zaś nad drzwiami — pięć antyków. Przedstawiały one, jak to ustalił ks. Nieciecki, płasko rzeźbione głowy antycznych cesarzy lub wodzów, na przeciwnych ścianach wisiały wielkie portrety króla Augusta II w stroju polskim i jego żony Marii Józefy. W sąsiadujące z balową salą jadalnią, nad kominkiem był również wiel-

Prawdopodobnie brama projektu Augusta II, stojąca pierwotnie w miejscu obecnych Herkulesów (dziedzińca wstępnego wówczas nie było), została w 1758 r. przeniesiona, gdzie dzisiaj się znajduje. Zachował się opis rozbierania tej bramy i budowy nowej, w zbliżonym kształcie. Ks. Nieciecki przypuszcza, iż usytuowanie bramy monasteru supraskiego, wzorowanej na owej bramie Augusta II, naj-



ki portret Augusta II, a na ścianie przeciwnielegiej, w niszach zachowanej do dzisiaj, stał posąg Herkulesa (Augusta II nazywano Herkulesem). Na konsolach stało osiem popiersi cesarzy rzymskich.

bardziej może nam przybliżyć pierwotny wygląd dziedzińca honorowego Pałacu Branickiego.

Illo białostoczan wie, że król August II Sas zapożyczył bramę wjazdową do Pałacu Branickiego? Istnieją przekazy historyczne, że zrobił to podczas długiego pobytu w Białymstoku, wykorzystując czas swojej choroby. Ks. Jan Nieciecki wyjaśnia, że tak naprawdę to było trochę inaczej.

Być może również projekt ikonograficzny sali jadalnej pochodził od Augusta II, gdyż identyczny zaproponował on dla Sali Senatorskiej na Zamku Warszawskim. Projekt ten jednak uznano za zbyt monarchistyczny i odrzucono.

Jan Klemens Branicki zamierzał zostać królem, program przebudowy pałacu zakładał narastanie treści monarchistycznych i przy takim układzie bardzo na miejscu był pokój z przedstawieniem bitwy Aleksandra Wielkiego, portrety rodowe królów francuskiego i hiszpańskiego oraz portrety przodków, predysponujących go na monarchę.

August II uchodził za architekta, ale wykorzystał ze zbioru rysunków po Tymianie z Ganeju (1632—1691) — jednym z największych architektów europejskich, tym samym, który za czasów ojca Jana Klemensa, Stefana, Mikolaja Branickiego, przebudowywał forteczkę obronny Wesołowskiemu na wielki barokowy pałac.

Dolny apartament Jana Klemensa był bardzo rozbudowany, zajmował prawie pół parteru. W przedpokoju znajdował się wizerunek Stefana Czarnieckiego, a drugi w pasażu apartamentowym, stanowiący swego rodzaju gabinet osobiowości. Przechowywano tu m.in. antyczne kamie i sarkofag. W buduarze hetmana, nad kominkiem, umieszczony był wizerunek Aleksandra Wielkiego. W gabinecie stało popiersie Augusta II, a później również samego hetmana, wykonane w 1766 r. przez amatora, miejscowego Zydę, z okazji nadania Janowi Klemensowi Orderu Złotego Runa. To marmurowe popiersie, znajdujące się obecnie w kościele tykocińskim, jest jedynym, które ukazuje Jana Klemensa ze wszystkimi trzema orderami: Orła Białego, Sw. Andrzeja i Złotego Runa.

W przedpokoju gościnnym stało popiersie Augusta III, zrekonstruowane obecnie w auli na piętrze, a w przedpokoju paradyjnym, mającym charakter salonu muzycznego, wisiał portret Cara Piotra III. Jan Klemens umieścił go celowo, był przecież kawalerem rosyjskiego Orderu Sw. Andrzeja. Pominął natomiast portret panującego wówczas Katarzyny II, która swego męża Piotra III pozbawiła tronu i zgładziła. Branicki znajdował się w stosunku do carycy w opozycji, ona to przecież sprawiła, że nie został królem. Postanowił wówczas uciec na Węgry, aby nie wywołać wojny domowej. Francja długo nie chciała uznać Stanisława Augusta, a w dwa lata po jego koronacji wystarała się dla hetmana Branickiego o Złote Runo, przyznawane niemal wyłącznie głowom koronowanym.

Realizując program, J. K. Branicki nie szafował swoimi portretami, a uciekał się do alegorii zaczerpniętych z mitologii antycznej i wizerunków władców polskich oraz europejskich, z którymi był powiązany. Jedyny jego portret i to w stroju francuskim — chociaż hetman nosił się do polsku — wisiał w apartamencie żony i odwrotnie.

Jeż to dzięki zabytkom można dowiedzieć się o historii i polityce! (CDN)

ANIELA ŁABANOW

BIMOTA — MOTOR za 238 mln zł!

Ach, cóż to za uczucie, jechać na najszybszym motocyklu świata! Oto jak opisuje swoje wrażenia H. Kaiser, który odbył podróż na motocyklu włoskiej firmy BIMOTA YB8. — Chciałem być spokojny i powolny. Przede wszystkim ubrałem się w stosowny biało-złoty kombinizon ze skóry, „wskoczyłem” w żółte buty i oto idę w stronę Bimoty...

Ten jednoślad nie jest żadnym tam produkowanym na pęczki wytworem przemysłu japońskiego. To jest dzieło rąk ludzkich, nie składak wykonany przez roboty. Jest to szczyt techniki w tej dziedzinie; to Ferrari wśród motocykli. Bimotę wypożyczono mi na kilka dni — celem sprawdzenia.

Mój dwutakt w klatce piersiowej wręcz tłucze z podniecenia. Ale pod kątem i skórzanym kombinizonem nie można tego zauważyć. Po uścisnięciu się na dosyć twardej, wręcz spartanisko urządzonej siedzeniu, nacisnąłem przycisk rozrusznika, umieszczony z prawej strony, pod rączką gazu i jednocześnie lewą ręką uruchomiłem ssa-

tacykl silowo popelnia się olbrzymi bład. Trzeba — poutwarzano mi — kierować całym ciałem, podobnie jak na nartach.

Bimota waży nieco ponad 200 kg. W tej klasie motocykli jest to waga musza. Po przejechaniu 30,40 km ten motocykl sam leci, nie trzeba mu tylko przeszkadzać. Rzut oka na przedkośmiercz wyskalowany do 300 km/h. Obok niego jest obrotomierz, na którym niebezpieczny zakres obrotów zaczyna się od... 11500. A więc walczyć korbowy kręci się — przy pełnej mocy — z taką właśnie prędkością w ciągu jednej minuty.

Nie mam najmniejszego zamiaru przekraczać tego czerwonego pola. I to nie dlatego, że nie lubię jechać na full, ale dlatego, że jestem smakoszem jazdy, facetem zafascynowanym techniką, wyrefinowaną techniką tego motocykla. Jest jeszcze coś: za Bimotę trzeba zapłacić 37 750 marek, a nie jest to wysoce napiwkowi. Jeśli przyciągnąć przelicznik: za jedną markę 6300 złotych, wychodzi kwota złotychowa przypływająca o zawrót głowy — ok. 238 mln złotych.

Czas na wjazd na autostradę, przecież nie mi nie może się stać! Gdyby tak teraz nieco podkręcić, podpo-

wiada mi moje złe sumienie. — Kaiser — dochodzi do głosu rozsadek, try niebawem zostaniesz ojcem, weź się w garść. Nic z tego, autostrada z Lubeki do Hamburga ma tak idealną nawierzchnię... Zredukowałem z piątki na czwórkę, odkręciłem gaz i... „począ odeszła”. Zaden tam pełny gaz, ot tak, trzy czwartej nie można przy takiej prędkości, i rzut oka na przedkośmiercz — 240 km/h! Jechałem tak przez kilkanaście sekund. Czy byłem dumny z tego powodu? Tak, bo Bimota leżała na jezdni jak deska. Nawet przy tej prędkości nie było żadnego uderzenia w kierownicę, żadnego pływania superszybkiej tylniej opony. Zapewniała to sztywna konstrukcja aluminiowej ramy i idealnie dopasowane zawieszenie.

Przy tak dużej szybkości pod powietrza prawie trzyma głowę, solidnie szarpie całym ciałem. Przy tym piekielnym tempie jazdy motocyklem nie może być żadnej mowy o przyjemności z jazdy. Po tym wszystkim zatrzymałem Bimotę i usiadłem na trawie. Rozpiąłem kombinizon i przez kilka minut głęboko oddychałem zastanawiając się i pytając samego siebie: jak muszą czuć się ludzie posiadający taki motocykl i użytkujący go zgodnie z jego możliwościami? (Jag)

Ratujcie się Polacy iada

(Korespondencja z Berlina)

„Brońmy się, Polacy znów do nas jada”. Tego rodzaju hasła pojawiły się nie tylko na murach Berlina, ale także na ulotkach masowo kolportowanych na ulicach i za pośrednictwem poczty. Z mojej skrzynki niemal codziennie wydymają jakiś druk z apelem, abym pisał do kanclerza Kohla i protestował przeciwko zniesieniu pod koniec br. wiz dla Polaków.

Autorzy ulotek uaktualnili się szczególnie po spotkaniu premiera Mazowieckiego z kanclerzem Kohlem we Frankfurcie nad Odrą. Gdzie — jak wiadomo — obaj politycy zapowiedzieli, iż jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia Polacy bez żadnych biurokratycznych przeszkód będą mogli odwiedzać Niemcy.

Najgorliwiej tej decyzji przeciwdziałają — się sympatycy skrajnie prawy, partii republikańskiej, tak zwane repsy i oni właśnie przede wszystkim zasympiają mnie antypolskim ulotkami. Obciążają oni w nich Polaków wyraźnym wzrostem przestępczości w Berlinie w ostatnich miesiącach, twierdząc, że Polacy szmuglują na dużą skalę takie towary, jak papierosy, wódkę, a nawet narkotyki. Ostrzegają przed Polakami klientów tanich sklepów „Aldi”, gdyż Polacy nie tylko blokuja do nich wejścia i ogólną półkę, ale także okradają stojących w kolejkach Niemców. Góry śmieci na wielu tutejszych ulicach to też — zdaniem repsov — „zasługa” Polaków.

Niestety, repsov głośno wtórują niektórzy politycy CDU, a berliński lider tej chrześcijańsko-demokratycznej partii — Eberhard Diepgen — zablokowania przyjazdów Polaków do Niemiec uczynił jej z głównych punktów swej kampanii wyborczej. Zwolennicy Diepgena również licznie

piszą do kanclerza Kohla żądając, by jednak raz jeszcze zastanowił się nad swoją polityką wizową, jeżeli chce zyskać ich poparcie w wyborach 2 grudnia. Oczywiście, przy okazji dostaje się mocno i innym obywatelom. Lęk budzą obok Polaków głównie „turyści” ze Związku Radzieckiego. Można ich dzisiaj w Berlinie spotkać na każdym kroku.

Trudno teraz jednoznacznie stwierdzić, jaki skutek odniosą listy do kanclerza Kohla w sprawie utrzymania wiz dla Polaków. Z wypowiedzi telewizyjnych i prasowych wynika jednak, iż olbrzymia część Berlińczyków jest przeciwna powrotowi polskich „turystów”. Na zdecydowane poparcie możemy jedynie liczyć wśród właścicieli sklepów z tandetną elektroniką na Augsburgerstrasse i Kantstrasse. Zapowiadają oni nawet demonstrację, jeżeli Polakom nie ułatwi się przyjazdów do Berlina. Bez naszych turystów czeka ich plajta.

MAREK REGEL



Także budownictwo mieszkaniowe doczekało się rozwiązań pozytywnych. Mamy już pewną liczbę otworów drzwiowych, zaś minister Paszyński obiecał schody i z całą pewnością wywiąże się z tej obietnicy. (cd. str. 6)



ŚRODA

Dworzec PKS-u w Białymstoku. Wykupujący bilet do kaskierki: — Z którego stanowiska mam autobus? — Niech zobaczy! — u przejma odpowiedź podkreślona machnięciem ręki w stronę rozkładów jazdy. — No i pasażer patrzy, i przeciera oczy Bo oto na jednej tablicy odjazd tego samego autobusu o godz. 11.10, a na drugiej 10 minut później. Wykorzystując tę dziesięciominutową różnicę podróży schodzi do tunelu, gdzie toalety. — Korzystanie z kabiny — 200 zł. — Korzystanie z pisuaru — 200 zł. — Mycie rąk wodą — 50 zł — odczytuje z kartki.

Pomijając już dwie pierwsze pozycje, kręci głową nad tym „myciem rąk w wodą” za jedyne 50 złotych.

Ludzie! — krzyczy coś w nim — jest tak jeszcze gdzieś na świecie, może poza Bułgarią czy inną Rumunią? Placida za odkręcenie kurka z wodą nie odróżniłabyś ni mydła, ni różniczkę! To tak ma wyglądać ta droga do Euro-
py?

Potem już, po wytarciu rąk o portki, jadąc. — Węć mówię co i jak. Zeby zmieniłaś ten mój koszułkę, w której spała cała noc, bo jest przepocona itp. i zeby nakładłaś jej świeża do przedszkola. Ale tam! Tuman nigdy nie posłuchał mądregoś. Tumany mają to do siebie, że, co najwyżej, posłuchają innego tumanu. Po tym poznaje się tumanów.

Możesz mi wierzyć — zakończył młody mężczyzna.

Sluchająca wywodu dziewczyna miała wygląd zdziwionej gęsi.

Wracając. Stali w padającym deszczu na przenikliwym zimnie rozchłapanego powietrza pod wietrzną wiatą. Autobus miał nadjechać o 14.52. Ułuda. Następny o 15.12 także okazał się jeno wytworem bujnej wyobraźni układaczy rozkładów jazdy. Dopiero o 15.30 rzeczywiście przyjechał. Może w parkiesie radzono akurat nad podniesieniem cen biletów, a może strajkiem, choćby takim maleńkim, ostrzegawczym...

CZWARTEK

Krótko przed godziną 9. przy stoisku alkoholowym w „Koszałku-Opalku” ustawia się kilkunastoosobowa kolejka. Punktualnie o 9, kiedy to ma rozpocząć się sprzedaż piwa, pani ekspedientka ciągnie z magazynu wózek załadowany transporterami, następnie rozładowuje wszystko, by ruszyć w drugi kurs.

Głosy z kolejki: — Kurwa, nie mogła tego wcześniej zrobić! — Mają w dupie klienta. Ciesz się, że w ogóle to piwo jest. — No jasne, może mam ją jeszcze w rękę pocałować. — Dziesięć po dziesiątej nie wytrzymałem, poszedłem na

zaplecze. W jednym z pokoi siedziało sześć sklepowych zasmigających się nad parującymi szklankami kawusi. Nie odważyłem się im przerwać. Byłoby to nieaktualne. Alłici akurat do magazynu weszła jeszcze jedna pracownica sklepu, więc zapytałem: — Dlaczego to stoisko z piwem jest jeszcze zamknięte? — Bo jest tylko jedna ekspedientka — odparło bóstwo w białym, lekkim, tył-tyci poplamionym kitlu.

— To dlaczego te — wskazałem otwartą dłońią siedzącą ekspedientkę — nie mogą pomóc? — One są z innego działu — oświadczyła madame z politowaniem dla ignorantów.

Szezenia mi opadła na stopy, aż i skruszony wróciłem do przedreptującej w zniecierpliwieniu kolejki.

Joby spały się często-gęsto. Dwadzieścia po dziesiątej osamotniona pani ekspedientka wyrzekła sakramentalne: — Słucham!

PIĄTEK

Najpierw — znowu kolejka! — nabyłem parę żetonów na poczie, a potem dwa uliczne automaty półkneły mi dwa z nich; nie muszę chyba dodawać, iż połączenia nie uzyskałem. 300 zł poszło się je...

W tych dużych (automatach) żetony — „tokeny” przelatywały lotem błyskawicy przez aparaty, by odbić się na dół i wyładować na chodniku. Pojęcia nie miałem — wiadomo, sierota — jak sobie z tym fantem poradzić, a zadzwonić musiałem, gdyż złeżna dziewczyna, co w Białymstoku jest ewenementem, czekała.

Wreszcie jakaś litościwa dusza zlitowała się nade mną. — Dopiero jak się zgłosi abonent, niech pan wrzuci żeton. Wcześniej zawsze wypadała.

Są jeszcze jednak życzliwi ludzie na tym świecie. Nawet w naszym mieście.

SOBOTA

Są też i tacy, którzy ułatwiają sobie pracę. Wydawałoby się, iż jest to jak najbardziej normalne. Tyle, że nie raz to ułatwianie idzie zbyt daleko i należałoby, a nawet trzeba dać wówczas po łapach.

Oto dozorczyń domy przy ulicy Waryńskiego 9 właśnie w ramach ulżenia sobie w ciężkiej, pełnej znoju i martyrologii pracy powycinała rosnące przy kamienicy krzewy, gdyż... przeszkadzały w zgrabianiu liści.

Cześć lokatorów zastanawia się, jakby tu „wygrać” dozorczynię z posady. Zieleni

Miejska ma pewno wolne etaty. A już z całą pewnością jakieś nadlesnictwo. Dać tylko siekierę i hajdaaa w las.

Przed pewexem na Sienkiewicza jeden cinkciarz do drugiego: — Jak żyjesz? — Cały czas.

ŚRODA

W kasynie gry przy ulicy Piotrkowskiej gość wygrał — zaskrobał mnie zera, lecz nie było zdarzenia, by ktoś wygrał z patrzonia — 300 milionów.

Wygrał, ale forsy nie otrzymał.

Kasyno nie chce mu jej wypłacić twierdząc, iż „maszyna” była zepsuta.

No, można pęć ze śmiechu.

Facet obsługujący „graidło” widocznie za późno w nie kopnął i stąd niespodziewana, przez pomyłkę, zapierająca dech w piersiach wygrana.

Sprawa znalazła się przed sądem. Maszyna się zepsuła, wysoki sędzie, więc w tej sytuacji pieniądze nie możemy wypłacić. Wysoki sąd rozumie — złośliwość rzeczy martwych.

I beczelny tupet cwaniaczka.

HYCEL

MILICJA — POLICJA

Niebieska poezja

Z opinii służbowej.

„W swoim postępowaniu kieruje się zasadami wulgarnego materializmu i liczy na wyrozumiałość przełożonych.”

Z protokołu zameldowania o przestępstwie.

„Melduję, że w nocy... w mojej oborze została zabita świnia maści rabej, czarne z białym pici męskiej o wadze 130 kg, a po zabiciu została skradziona. Natomiast z kurnika zostali skradzionych 14 sztuk kur i 1 kogut, w tym było 4 kury czerwone, 7 kalkowicie białych i 3 białe z żółtym, a kogut był cały biały...”

Z protokołu przesłuchania świadka.

„Kiedy już spałem to przyniło mi się, że na moim podwórku jest Rudy Leonard mój sąsiad, który brał drzewo i węgiel, a ja go bitem pałką, a pies mój szczekał i ja jeszcze powiedziałem Azor bierz go.”

Z notatki urzędowej.

„Sprawca zadał denatowi kilka ciosów nożem w okolicę ciała.”

„Wskazane powyżej czynniki nie stanowiły podłoża na bazie którego rozgrzeszyć można byłoby kierownictwo szpitala za istniejący stan.”

„W/w rozpytany na powyższy fakt, oświadczył, że będąc na weselu kuzyna wypił 1/4 wódki osobście.”

Z innych dokumentów.

„Na temat znajomości z nim, wyjaśnia, jest to znajomość okolicznościowa i często wykonywał w jej mieszkaniu prace montażowe i inne.”

„Czyn podejrzanego był jednostkowy i nie stwierdzono, aby przejawiał on postawy antisocjalistyczne.”

Wybrał: des (jednodniówka „Patrol”)

pana i wody kupowanej za grube pieniądze nowobogackiego establishmentu, do którego redaktor Wróbel z pewnością nie należał. Jednakże kiedy tylko pojawił się na sali, natychmiast został rozpoznany przez mężczyznę, który w gronie złożonym z dwóch innych mężczyzn i jednej kobiety siedział przy stoliku tuż przy samym wejściu.

Redaktor błyskawicznie ocenił sytuację: towarzystwo było już podbite, a zatem dołączenie do niego mogło się okazać korzystne, przynajmniej z finansowego punktu widzenia.

— Witam białostocką medycynę! — zawołał wylewnie, jednocześnie przysuwając do stolika wolne krzesło stojące w pobliżu.

— Cześć — już ze znacznie mniejszym entuzjazmem powitał go lekarz Stanisław Gaworek, ordynator jednego z oddziałów szpitala klinicznego, dobry fachowiec i znany łapówkarz, który do niedawna jeszcze swoje lewe honoraria przyjmował wyłącznie w dolarach.

Niezręczną sytuację rozładowała orkiestra wybuchem akordów kolejnej melodii do tańca. Jeden z mężczyzn podciągnął za sobą na parkiet panienkę, drugi dostrzegł inną, siedzącą w głębi sali całkiem samotnie.

— I co tam ciekawego w prasie? — zdawkowo zapytał lekarz, żył na Wróbla, że przez niego zamiast tańczyć siedzi.

— W prasie jak to w prasie — redaktor wyczuł oschle tony w głosie lekarza. — Nie gniewaj się na mnie, zaraz sobie pójdę. Szukam Zymna, nie widziałeś go czasem?

— Ależ co ty! — medyk poczuł się trochę głupio. Ostatcznie znił się z Wróblem mnóstwo lat i niejedną butelkę wspólnie opróżnili. No a poza tym sporo mu zawdzięczał. Kiedyś zapał go patrol milicyjny jak jechał samochodem po kilku głębszych. Stracił wówczas prawo jazdy, ale na krótko. Redaktor mając swoje chody w komendzie już na drugi dzień pomógł mu je odzyskać.

— Był tu Zymek? — powtórzył Wróbel.

— A co to za jeden? — Gaworek nalał wódkę do dwóch szklaneczek, własnej i którejś z tańczących mężczyzn. —

Ta jest prawie czysta — wyjaśnił. — Zresztą alkohol to dobry środek dezynfekcyjny.

Wypili. Medyk podsunął dziennikarzowi swój talerz z resztkami frytek. Redaktor podziękował uprzejmie.

— Panie Józiu! Jeszcze jeden kieliszek i coś na gorąco z kuchni — Gaworek zapał za rękę przechodzącego obok kelnera. — Acha — dodał — Ma się rozumieć także pół litra. No więc powiedz wreszcie, co to za Zymek?

— To zwykły cinkciarz, ale jest mi bardzo potrzebny.

— Cinkciarz? — lekarz machnął ręką. — Zostaw go w spokoju. W dzisiejszych czasach dolar wszędzie chodzi po takim samym kursie. Zaraz mogę ci tu przyprowadzić paru innych, jeśli masz coś na sprzedaż.

— Nie chodzi mi o dolary. Po prostu muszę go zobaczyć, rozumiesz?

— Nie znam człowieka, ale jak ci tak bardzo na nim zależy, mogę popytać. Zaczekaj chwilę.

Wróbel został sam i zaczął się rozglądać po sali. Było dość wcześnie toteż przy kilku stolikach nikt jeszcze nie siedział a przy kilkunastu innych urzędowało nie do końca zapite towarzystwo. Około dziesięciu par podrygiwało na parkiecie w rytm jakiejś knajpianej melodii. Wśród obecnych redaktor rozpoznał dwie luksusowe prostytutki, właściciela kafejki fermy z okolic Białegostoku i nauczyciela z liceum ogólnokształcącego numer siedem niejakiego Konradowicza, zdegenerowanego alkoholika, który podobno piął z uczmiami jeśli tylko chcieli z nim wypić.

Belfer grzecznie mu się uklonił, Wróbel w odpowiedzi pomachał ręką.

Po kilku minutach wrócił Gaworek prowadząc ze sobą jakiegoś młodzieńca ubranego w dżinsowy stroik kupiony albo w Ankarze, albo na targu przy ulicy Bema.

— Porozmawiajcie sobie — powiedział i odszedł w stronę bufetu. (cdn.)

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



URODA

wiam do farbowania włosów, ale jeśli już to lepiej wybrać preparaty ziołowe albo specjalne i wypróbowane farby chemiczne, najczęściej jednak dostępne w Pewexie.

Jak dobrać odpowiednią do naszego typu urody farbę?

Najmniej ryzykownym kolorem niezależnie od karnacji jest kasztan. Przy jasnej skórze odpowiednie będą różne odcienie blond, przy ciemnej ciemnopopielaty. Czarne włosy dodają uroku przede wszystkim paniom o smagłej cerze.

Ostatnio dla tych wszystkich, którym nie odpowiada

Kasztan, blond, popielaty...

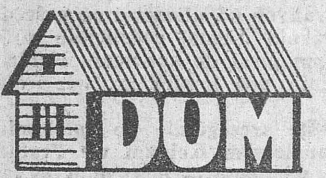
50 mg wody utlenionej 15-procentowej i 25 mg zimnej, przegotowanej. Do kubka wyciskamy jedną tubkę kremu do golenia i mieszamy z roz-tworem. Papkę nakładamy na włosy starą szoteczką od zębów, zaczynając od tyłu głowy. Obwiązujemy głowę nylonowym workiem i ręcznikiem i po 20 minutach myjemy włosy szamponem i dwoma żółtkami, które zostawiamy na 10 minut w charakterze odżywkę. W tym czasie przygotowujemy płukankę — do paru litrów ciepłej wody wpuszczamy 2—4 kropki fioletowego tuszu kreslarskiego (woda ma być białeklinna) i zlewamy nią głowę masując wszystkie włosy.

Cóż, pomysłów na zmianę barwy ozdoby naszych głów istnieje na pewno więcej i pomimo rozmaitych zastrzeżeń znajdzie się wiele pań skłonnych do samodzielnego eksperymentów. Nie nama-

fryzura blond kreatorzy mody wymyślił pasemka i balayage, nadając włosom blask i odmienniejszą jednolitą twarz. Są to właściwie makijaż włosów, których jedynie połowa zostaje w rezultacie rozjaśniona.

Pierwszy raz wybieramy balayage, kopiując naturę przez naśladowanie rozjaśnianego działania słońca. Jest on delikatniejszy niż pasemka. Na włosy nakładamy farbę o ton jaśniejszą niż naturalny kolor, zaczynając od połowy długości włosów, stopniując jej natężenie, najwyżej zostawiając na końcu. Balayage ma tę zaletę, że nie wymaga tak częstej korekty jak zwykłe malowanie. Salon fryzjerski możemy odwiedzać co 2—3 miesiące. A za tydzień w „Tygodniu” znajdzie się więcej szczegółów o technikach malowania włosów, ziołowego i chemicznego.

ANNA



Rolady

Wchodzimy w okres popularnych imienin: Andrzeja, Barbary, Aleksandra, Wiesławy. Przygotowanie imienin nie jest sprawą prostą, bo chociaż produktów spożywczych nie brakuje, to ich ceny przerażają. Może więc warto pomyśleć o zrobieniu potrawy choć wymagającej dużo pracy to jednak oszczędnej. Mam na myśli roladę.

Rolada z mięsa wołowo-wieprzowego: 70 dag wołowiny bez kości, 15 dag wieprzowiny, bułka (4 dag), 2 cebule, 6 dag tłuszczu, sól, pieprz, odrobina galiki muszkatołowej, 4 jajka.

Wołowinę pokrajaj w po-przek włókien na kawałki grubości ok 1 cm. Każdy rozbić tak, aby był nieco cieńszy. Ułożyć z nich prostokąt na zwilżonej wodzie stolnicze. Pokrajaj bardzo cienko słoninę i rozłóż jej paski równomiernie na całym mięsie. Oprószyć to solą i pieprzem oraz odrobina startej galiki muszkatołowej. Mięso wieprzowe zemieć razem z namoczoną bułką, wsypać przyprawę, jedną startą cebulę, dodać żółtko i dobrze masę wyrobić. Na koniec wyminąć z pianą. Rozsmarować masę na słoninie pozostawiając wolną przestrzeń wzdłuż dłuższego boku plastru mięsa.

Ułożyć wzdłuż jajka ugotowane na twardo pokrajane na półówki lub w całości. Roladę zwinąć i bardzo starannie obwiązać sznurkiem. Oprószyć odrobina maki; obrumienić na rozgrzanym tłuszczu, dodać pokrojoną cebulę i udusić z niewielkim dodatkiem wody. Będzie smaczniejsza, gdy dodamy suszonego grzybek. Miękką roladę lekko przestudzić i ułożyć na półmisku, przykryć deseczką i obelżyć. Przed krajaniem zdjąć sznurki.

Rolada z kaczki: Kaczka o wadze około 1,5 kg, 2 bulki, 2 jajka, 4 dag tłuszczu, 10 dag mięsa wieprzowego lub cielęciny, 15 dag wiatroby, sól, pieprz, majeranek, ząbek czosnku, 2 parówki. Rozmrożoną kaczkę umyć i opalić. Ułożyć grzbiem do góry i ostrym nożem przekrajać skórę i mięśnie tuż przy kości i od-dzielić skórę razem z mięsem od kości. Skrzydła obciąć w stawie barkowym, nogi w stawie biodrowym jednak skórę z udek pozostawić przy tuszce. Ułożyć oddzielone od kości mięso skórą do dołu i skrawając cienkie platy pier-si rozłożyć je w miejscu mniej umięśnione. Podobnie postąpić z mięsem udek. Otwory po odciętych skrzydłach zaszyć.

Mięso i skórę natrzeć przyprawami. Wszystkie okrawki wraz z wiatrobką i mięsem wieprzowym oraz bułką namoczoną skrócić dwukrotnie w maszynce.

Później postępować tak jak w trakcie przyrządzania rolady wołowo-wieprzowej (prze-pis wyżej).

Podawać z sosem owocowym lub z borówkami.

POLA



W wojsku też mamy pozytywne dokonania. Żołnierze od słów przeszli do czynów i teraz na wschodnich rubieżach kraju fortyfikują granicę.

(cd. str. 8)

SKORPIONY: Po jakiejś ostatniej wizycie, kogoś z daleka pozostał niesmak. Teraz trzeba jakoś to w sobie ułożyć, co potrwa być może długo, znacznie dłużej niż tydzień. Ale żyć trzeba, a tu spore kłopoty przed nami. W pracy musimy być szczególnie czujni, ktoś koniecznie chce nas, jak to się mówi, przychodzący.

STRZELCY: Tydzień raczej dobry, zwłaszcza dla Strzelców panów po czterdziestce. Możliwe niespodziewane, a miłe spotkanie z kimś bliskim w swoim czasie. Także w pracy dobre układy, które należy wykorzystać do załatwienia pewnych zadanonych już spraw. Finanse natomiast raczej słabe. Ostrożnie z wydatkami!

KOZIOROŻCE: Tydzień burzliwych wydarzeń sercowych. Możliwe niesnaski na tle za-zdrości, możliwe, że zdrady i

to całkiem niespodziewane. Jednak nic, co się w tym tygodniu stanie nie będzie miało większej wagi. Ot, takie przelotne fascynacje i przygody seksualne.

WODNIKI: W tym tygodniu nasze organizmy będą szczególnie wrażliwe na promieniowanie ciekłych wódnych. Jeżeli śpijmy źle, bądź coś nam dolega, a lekarze nie wiedzą co, radzimy skontaktować się z różdżkarzem. Niech przebadają te wszystkie miejsca, w których spędzamy najwięcej czasu. Ten wydatek bardzo się opłaci.

RYBY: Dostępy złudnych marzeń, najwyżej pora zacząć je w realnym świecie. Trzeba odrzucić od siebie mrzonki, którymi karmimy się od dłuższego już czasu. Nie jesteśmy tacy jak się nam wydaje. Zrozumienie tego będzie trudne, ale jest absolutnie konieczne. Tak dalek być nie może, to jest niebezpieczne!

BARANY: Pogoda pierwszej części tygodnia może się pod

BYKI: Codzienna szarość życia zostanie nieco urozma-

SUPERHOROSKOP ASTRALNY

(30 XI—7 XII 90)

Opracowany na podstawie różniczkowego rachunku prawdopodobieństwa dokonanego w laboratorium kosmicznym amerykańskiej agencji astronautycznej NASA

Jego koniec przekształcił w szarugę jakiejś waśni. Ktoś niezbyt nam przychylny opowiada o nas paskudne rzeczy, musimy się temu przeciwstawić. Tylko trzeba to zrobić ostrożnie i z taktem, pośpiech

ona szeregami drobnych wydarzeń natury towarzyskiej. Około czwartku jakiegoś miłe spotkanie z kimś, kogo dawno już nie widzieliśmy. Nie dajmy się jednak wciągnąć zbyt głęboko w przeszłość, teraz-

niejszość i to ta najbliższa jest o wiele bardziej ważna.

BLIŹNIĘTA: Należy wyraźnie zwiększyć tempo zaplanowanej pracy. Jeśli tak dalej pójdzie, nie wyrobimy się i nie dotrzemy do obowiązujących terminów, co będzie związane z poważną stratą materialną. Bliznięta panny do lat osiemnastu powinny zwrócić szczególną uwagę na właściwe stosowanie odpowiednich kosmetyków. Skóra w tym tygodniu jest szczególnie wrażliwa, mogą wystąpić jakieś swędzenia lub plamy.

RAKI: Tydzień raczej bezbarwny. Układ gwiazd i planet stwarza Rakom warunki do pełnej stagnacji. Jednak w najbliższym już czasie może się to zmienić więc należy być na to przygotowanym.

LWY: Jakies niepowodzenia mogą nam się wydać strasznie przykre i bardzo ważne. Nie

przejmujmy się tym jednak, w gruncie rzeczy będą to drobniaki, o których szybko zapomnimy. Unikajmy surowej ugotowanych. Nasz układ trawienny w tym tygodniu jest szczególnie podatny na bakterie z grupy coli.

PANNY: Tydzień sympatyczny i pogodny. Czy jednak taki właśnie będzie przez cały czas, zależy wyłącznie od nas. Swoją temperamentalność musimy trzymać na wodzy. Pamiętajmy, że nie tylko my jesteśmy ważni.

WAGI: Żadnych podróży, żadnego hazardu. Panowie Wagi w wieku lat 30—45 naj-niejedź zrobić biorąc kilka dni urlopu. Zapobieganie to stratom, być może materialnym. Panie w tym tygodniu narażone będą na plotki ludzi zawiśniętych i jakiegoś takiego damskie obmowy. Przykre to, ale przecież jakoś przetrwamy. Prawda?



HERBOWI

Trzeba się będzie, panie hrabio, zawczasu roglądając do dobrego miejsca pod kościół — zasugerowałem.

A to w jakim celu? I dlaczego właśnie pod kościół? — zapytał zdziwiony Ramzes IV hrabia Taras-Bianicki. Sądziś, hrabio, że pomoc społeczną obejmie wszystkie potrzebujące? Tych parę milionów bezrobotnych, ubogich i zgola niedzicy? Czas idą takie, że trzeba sobie radzić samemu. Prywatnie zaważać się w każdej dziedzinie — odwołalem się do obowiązującej retoryki. — Na szczęście mamy kościół pod dostatkiem, a będzie ich jeszcze więcej...

— Ale co ma piernik do wiatraków? — hrabia był

stać się do nieba, trzeba wpróżdź umrzeć, to w istocie większe szanse ma tu ubogi! Jest jakby z natury i powołania bliżej nieba. Dlatego właśnie żebracy od wieka wieków tak sobie upodobałi pobliże świątyni. Tu gdzie bliżej do wieczności i hojna ręka częściści co wrzuci do kapelusza.

— Nie pora, acan, na sztyderstwa — ofuknął mnie hrabia. Ani mi w głowie — oświadczyłem uroczyście. Proszę bardzo, możemy rozmawiać zupełnie poważnie. Uważam ośd hrabio, że jest jakimś tragicznym nieporozumieniem, iż w kraju tak ubogim jak nasz, gdzie miliony ludzi nie mają własnego kata, buduje się tak dużo nowych kościołów, różnych z-

szą wyznań. — Bliźniś, acan, jak he-retyk jakiś! — hrabia uniósł ręce do góry w dramatycznym geście jakby chciał zawołać: „Apagie satanas!”

— Nie bliźniś, hrabio — sprzeciwiłem się kategorycznie takiemu sądowi. — Bóg oczekuje od nas wiary, modlitwy i dobrych uczynków. Tego przede wszystkim; wystawne świątynie to wyraz pychy człowieka i instytucji, która stoi za nim. W arcykatolickiej pmości Francji, a także we Włoszech i Hiszpanii nie buduje się obecnie prawie w ogóle kościołów. Nawiasem są tam problemy innego rodzaju: świątynie stoją coraz częściej puste z braku wiernych. Zostawmy biedną Europę. W bogatej Ameryce (USA, Kanada) a także w Australii nie ma tak okazałych świątyn jak w archydiej Polsce. U nas wie sytuacja staje się wypis, wymaluj jak w uboższych, przeartych korupcją państewkach Ameryki Środkowej. Tak więc, hrabio, bez fałszywej dumy, gdzie się lokujemy, który pan kościół razi, w centrum czy na peryferiach? — Kościół zawsze się troszczył o ubogich — zauważył hrabia.

— Troszczyby się o wiele lepiej, gdyby część środków miast na budownictwo kościelne przeznaczył na mieszkanie i kuchnie dla ubogich — brnąłem dalej na przekór sobie i coraz bardziej zaspłonej twarzy hrabiego.

— Oj, nie kochasz, acan, kościoła — hrabia wymownie pogroził mi palcem. — Tak, i nie, hrabio. Nie przepadam za kościołem, jakimkolwiek kościołem, jako instytucją, hierarchią. Każda bowiem instytucja dąży zawsze, wcześniej czy później, do panowania nad człowiekiem. Zastanawiam się nieraz, a i ty, hrabio, pewno o tym myślisz, jakby Chrystus zarea-gował, gdyby po raz drugi przyszedł do nas? — W co wierzyć, komu zaufać na tej ziemi? — zapla-

kał gorzko hrabia.

— Powiedziałbym: należy zawrzeć przede wszystkim sobie. Ale jesteś, hrabio, człowiekiem wierzącym w Boga. I o tyle szczęśliwszy od innych... Nie chciałbym ci odbierać tej radości. Niemniej jednak będę się upierał do końca, że Chrystus, który przyszedł na świat w ubogiej stajence nie oczekuje od nas pozłacanych świątyni.

MARIAN WIŚNIEWSKI (ręcznik prasowy)

Genewski antykwariusz zachwalał J. Kossaka jako węgierskiego malarza

kraju nie przeżywa takiej huśtawki koniunktury jak Dom Aukcyjny Edwarda Smigelskiego. Raz udaje się tej firmie sprzedać wszystkie wystawione na li-cytacji obiekty, by następnym razem ponieść pełną handlową klęskę. W czerwcu br. sprzedano tam m.in. olej Jana Stanisławskiego „Piękny nad tanem zboża”

Art and Business

(ok. 1900 r. 19 X 22 cm) za 29 min zł. Piotr Sarzyński odnotowuje 51 polskich artystów w roczniku Meyera uznanego za biblię marzandów, a zawierającego 60 tys. notowań cenowych z ponad 2 tys. aukcji. „Nabywców znajdowały przede wszystkim dzieła malarzy studiujących, pracujących i żyjących za granicą... Pewien znany genewski antykwariusz zachwalał olej Juliusza Kossaka jako pracę znanego węgier-

skiego malarza i był szczęśliwym otrzymując za niego 300 dolarów”. Zgadza się to z tezą Stanisława Boidaka, że opłaca się kupować za granicą obrazy niektórych polskich malarzy i sprzedawać je z zyskiem w kraju.

Jako jedno z nielicznych prac Tamary Lempickiej osiągała dziś na światowych aukcjach prawie

siatek lat XX w. postać polskiego marszanda rodem z Zalesia nad Dniestrem pojawia się często w tie tydzień tragicznych, co-fantastycznych karier artystycznych takich malarzy jak Modigliani, Soutine, Utrillo, Kisling...

Najważniejsze aukcje w kraju i za granicą, galerie, wystawy, notowania, konkursy, książki o sztuce i bibliofilski rynek, przepłyły celne i... kusząca okładka czwartego numeru gazety aukcyjnej w formie reprodukcji jednego z Polse, ze zbiorów Muzeum Narodowego obrazu Tamary Lempickiej — „Kobiety siedzące na krześle”.

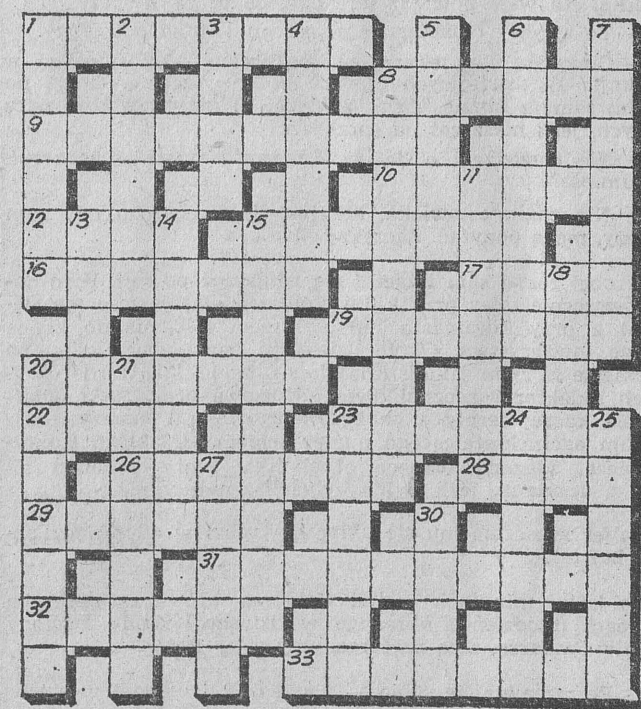
„Art and Business” — jedyną w Polsce pismo poświęcone rynkowi kultury, dzieł sztuki, antyków i dóbr rzadkich kosztuje 5 tys. zł. Zachowaj i estetyczny wydane, czytelne i spójne w treści i ilustracjach nawiązujące po specjalistycznym biuletynie Związku Polskich Artystów Plastyków i efemerycznej „Sztuce Polskiej” do dobrych tradycji przedwojennych „Arkady”.

ANNA BOCKOWSKA

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczone w „Gazecie” nr 223 z 16—18 listopada br. bony depozytowe PKO wylosowali: Danuta Kilbas z Hajnówki, Wioletta Dzierżanowska z Goniądza, Marta Skoczylas z Knyszyna, Mirosław Przekop z Olecka oraz Karol Ziemiowski z Grąjewa.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartości przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) błąd Czerwiński (skoj. rz. z „Kartoteka”), 8) wa wr. 9) 0,5 miesiąca, 10) pobił na obolę od „lebaka”, 12) pies z dobranocem, 15) czynność z sielicką i kilkiem, 16) sąsiaduje z jezdnia, 17) w terenie z Portosem i Aramisem, 19) wojenny biegacz morsk, 20) przyrząd przydatny do dynusa, 22) z Maskatem, 23) rower analityczno-syntetyczny, 26) zasila Wartę po prawicy, 28) wybuchowy wyraz twarzy, 29) miejsce dla Julii, 31) szczególne głosowanie, 32) tak się ma do pocisku, jak naped do popędu, 33) maskotka rodzaju męskiego.

PIONOWO: 1) rt ra, 2) w fajku, 3) lany w końcu listopada, 4) waga, 5) odmiana zam-szu, 6) f rata, 7) z żabkami, 8) osobista wyprawa pod adresem rywala, 11) pasternak z naparstka, 13) z Rotterdamu, 14) kieruje osadą, 15) siedziba drobnej szlachty zagonowej, 18) moc wody, 20) francuski Oxford, 21) schowek pod sufitem, 23) chciwy na pieniądze, 24) drogocenna przepaska, 25) kolor dla ust, 27) ważniejszy od morszczuka, 30) czapka z kpa.

LESZEK Pomiedzy czytelników, którzy nadesłały w terminie 6-dniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 233”.

KONKURS PLASTYCZNY

„TYDZIEŃ” dzieciom

Zasada konkursu jest prosta: należy dowolną techniką plastyczną wykonać ilustrację do zamieszczonego obok wiersza ZBIGNIEWA DMITROCA.

Pracę prosimy wykonać na papierze formatu A-4, nalepieć na bloku rysunkowym. Ilustrację trzeba opatrzyć na odwrocie danymi autora (imię i nazwisko, wiek, adres) i tytułem wiersza.

Nie pociągaj pracę należy włożyć do dużej koperty, nakleić na wyciętą z gazety winiętkę — kupon „TYDZIEŃ” dzieciom i w ciągu 10 dni przelać pod adresem redakcji: „Gazeta Współczesna”, ul. Suraska 1, Białystok skr. poczt. 193.

Autorzy najstaranniejszych i najciekawszych ilustracji otrzymają cenne nagrody książkowe. (nil)

ZBIGNIEW DMITROCA

SŁONECZKO I RÓŻA

Słoneczko na niebie
Bryka niby żrebę.
Gdy się zmęczy — ziewa
I piznąm udziawa.
Gdy troszkę podzemie
Znowu śpięsz nad ziemię...
Ledwie oczy zmrzują
Śni o pięknej różę.
Czarem jej urody
Chłubią się ogrody
A żabka rzekotka,
Też wielką ślicznotką,

Znosi jej nowinki
Od całej rodziny.
Słoneczko już dawno
Zna różyczkę sławną
I od dawna z cicha
Tęsknie do niej wzdycha...
Cały dzień z wysoko
Nie spuszcza jej z oka
Bojąc się, że nocą
Poruą ją przemocą
Jacyś wielbiciele
Z księżycem na czele!...

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



Ziele dla kontuzjowanych

MIODUNKA plantista jest rośliną endemiczną; występuje tylko w środkowej i południowej Europie, a przez Polskę przebiega wschodnia granica jej zasięgu. Można ją spotkać na Pomorzu i w Poznaniu.

Miodunka ma ciemne, jajowate liście, od górnej strony białawo-zielone. Przypominają wyglądem pluco, stąd łacińska nazwa rośliny — Pulmonaria officinalis. Kwitnie ciemnoróżowo, lub czerwono, późnym latem kwiaty zmieniają barwę na fioletową. Cała roślina jest silnie owłosiona.

Zawiera szereg związków biologicznie czynnych, ale największe znaczenie ma rozpuszczalna krzemionka. Wyciąg z ziele miodunki regenerują błony śluzowe dróg oddechowych. Przypisują jej bliznowacenie uszkodzonej tkanki płucnej i wapienie ognisk gruczołowych. Zwiększają odporność pecherzyków płucnych na działanie pyłu i substancji lotnych. Hamują rozwój drobnoustrojów i leczą stany zapalne układu oddechowego.

Istnieje bardzo dobra mieszanina pomocna w leczeniu anginy, zwłaszcza gdy choroba urzodowa żołądka uniemożliwia przyjmowanie salicylanów. Tworzą ją:

ziele tymianku — 30 g
ziele jemioli — 30 g
ziele miodunki — 20 g
liść babki lancetowatej — 20 g.

A ojciec G. Sroka opracował skład ziół do użytku wewnętrznego w przypadkach złamania kości, zioła dostarczają potrzebnych składników mineralnych, przede wszystkim wapnia i krzemu, leczą stan zapalny w miejscu złamania, regenerują drobne naczynia krwionośne. Mieszaninę tworzą:

liść pokrzywy — 100,0 g
ziele rdestu ptasiego — 100,0 g
ziele skrzypu — 100,0 g
ziele drapacza — 50,0 g
ziele miodunki — 50,0 g
liść porzeczki — 50,0 g
liść orzecha włoskiego — 50,0 g
liść mięty pieprzowej — 10,0 g.

(lenp)

Z PIATKU na piątek

Może być śmieszniej...

Rozmowa z CZESKIEM TARASEWICZEM,
mieszkańcem okolic ulicy Młynowej
w Białymstoku

— Co tam słychać, panie Czesiu?

— Niech nie udaje, że nie wie, co teraz najważniejsze jest bynajmniej. Wybory słyhać prezydenckie, co w niedziele my ich przeżywali.

— Pan przeżywał?

— Ja trochę mniej bo ja już stary i dla mnie take rzeczy żwisają, ale moja Lilka jak najbardziej. Kiedy pierwsze wyniki w telewizji ogłosili, mało z krzesła nie spadła. Biała się zrobiła na gembie, oczy w slup

— Ja by tego tak nie powiedział bynajmniej. Od faceta troszku jechało, znaczy się był nabrany.

— Taki żarcik sobie zrobił?

— Widzi, żarty żartami, ale dla mnie się wydaje, że tu chodzi o poważniejszą sprawę. Ludzi już dosyć majo wszystkiego. Dwa kandydaci główne do oczu sobie skazao, jeden na drugiego psy wieszają, a naród



staneli dla jej i wyglądało spoczniutko, że sie chlebowo skórko zadawiało. Jak raz kolacje my jedli, to temu ja tak i pomyślał.

— Tak ją to zaskoczyło?

— Na to wygląda, choć prawde powiedzieć take coś ja wcześniej przewidział.

— W jaki sposób?

— W normalny. Musi w czwartek czy piątek przed wyborami, poszed ja pochodzić troszko po mieście. Doszed do sklepu Centralu, patrze, facet stoi jakis, caze skrzyńke bananów na chodniku trzyma i sie wydiera jakby jego ze skóry obrywali. — Kto zaglosuje na Tymiańskiego, dostanie banana jednego!

— Poważnie pan mówi?

— No toż nie kłamiel! Kupa ludzi jego widzieli, pare tysienicy najmniej. Podszed ja bliżej, spoglondam, banany troszku czerniawe take, za piniondze by już nie poszli, ale za darem czemu nie, jak najbardziej.

— Ludzie brali?

— Zależy które. Jedne udawali, że nie słyszao czołowika, a znowuś drugie łap za banana i chodu, że o-dejś jak najdalej.

— Pan wziął?

— Nie brał wcale, bo oni dla mnie gorsze od kartofli, nawet jak w kolorze przepi-sowo żółtawe Wacianny smak majo, taka glina z perfunami.

— Słowem, była to bananaowa kłębasa wyborcza...

patrzy na wszystko i włosy dla jego stajo na głowie. Mialo być lepiej, a tu co i rusz gorzej sie robi. Sklepy pełne, prawda, tylko portfeli puste. Kilo kiełbasy po miljonie walnoń, to zarez ty-le jej bendzie, że do jatki nie wejdiesz. Czy o to chodzi? Każdy jeden duren take coś potrafi, jak ty mondry to weź i zrób, że ludzie zaczęli pracować. Żadna sztuka cisnoń podatkami, bezrobocie komuś wyszykować.

— Kiedy podobno nie ma innej drogi.

Tego i nie wiem, bo ja za głupi na to. Ale ludzi majo dosyć takej polityki i jak sie cudotwórca pokazał, to walo do niego jak do babki wioskowej, co popiół sypie na głowie i młotko wypendza chorobe. Tak to i jest.

— Straszne rzeczy pan mówi, co będzie dalej?

— Właśnie. Tu nie ma mondrych, że pot przewidywał Wałensa niby mocniejszy, ale te, co na niego nie głosowali różnie mogo drugi raz głosować. W poniedziałek Zenka ja spotkał, szwagra Lilczynego, mówił ja nie raz o nim. — No i na kogo ty oddał głos? — pytam. A on do mnie — Na kogo oddał, to oddał. Moja sprawa, a powiem tylko tyle, że czuje sie zawiedziony. — I co teraz? — dalej ja jego pytam, a on tak: — Mam kandydata pierszorzednego, nie mo co gadać. Jak on wygra, to nie bendzie lepiej, ale za to może być śmieszniej... Biedna ty Pol-ska lu... tful... chciał ja powiedzieć ludowa, ale mnie przytkalo.



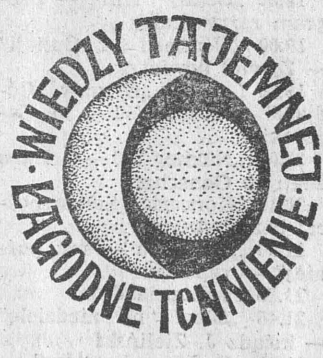
Dziewczyna na późną jesień...

W poprzednim odcinku podałem jedną z metod sprawdzenia wrażliwości organizmu ludzkiego na posługiwanie się wahadełką. Obok różdżki jest to najprostszy przyrząd, przy pomocy którego doświadczeni radiesteci potrafią opisać i wskazać źródło promieniowania.

Najstarsze przekazy opisują różdżki jako gałązki wierzy lub leśczyny w kształcie odwróconej, drukowanej litery „Y”.

Stosuje się także inne materiały, jak drut miedziany, prety plastikowe i metalowe. Różdżka powinna mieć ramiona jednakowej długości i średnicy. Długość jej powinna wynosić 45–55 cm. Każde z ramion trzymane musi być w dłoni palcami ku górze. Opuszkami palców powinno ściśnięcie przylegać do różdżki. Są także

różdżki o innych kształtach i wykonane z innych materiałów, lecz mniej są stosowane w naszych warunkach.



Trzymając w ten sposób różdżkę, której koniec utrzymywany w pozycji równoległej do ziemi, stanowi przedłużenie ręki, badamy teren,

Gospodarzowi spod Sano-ka skradziono konia. Okazało się, że ukradł go nastolatek. Jako okoliczność sprawczą podał, że koni mu był bardzo potrzebny, gdyż chce zostać ułanem.

Widoczny to efekt powrotu Polski do źródeł.

W Łodzi odbyły się pierwsze w Polsce wybory najwspanialszego mężczyzny. Pierwszy Mister Polski Dariusz Młynarczyk wybiera się na międzynarodowy konkurs piękności męskich do Kanady.

Dla porządku podajemy, że Mister Białegostoku red. Jerzy Tartak nie wziął udziału w łódzkim konkursie.

„Wszystko się zmienia — powiedział biskup Władysław Miziołek wchodząc 16 bm. z kropidłem i święconą wodą do gmachu po byłym KC PZPR by wyswiecić pierwszego w nim lokatora — XIV Oddział Powszechnej Kasy Oszczędności. Po dwóch modlitwach cichych, towarzyszących pokropieniu i chóralnym „Ojcie nasz” liczenie zgromadzonych gości, przecięto białoczerwona wstęgę — relacjonuje „Rzeczpospolita”.

A nieboszyk tow. Spychalski dowodził, że do końca XX w. problem religii i wiary w Polsce przestanie istnieć.

„Gazeta Wyborcza” cytując wypowiedź Piotra Tomaszuka dyr. teatru „Miniatura” w Gdańsku, który twierdzi,

przemieszczając się po nim wolnym krokiem. Gdy trafi się na żyłę wodną nastąpi mocne wygięcie końcówki różdżki ku ziemi.

Wahadełka natomiast mają znacznie większą różnorodność

Niech ci drgnie...

kształtów i wielkości. Wykonywane bywają z drewna, plastiku, miedzi, mosiądzu, itd.

Na wahadło nadaje się każdy przedmiot, ale najlepiej nie przewodzący prądu elektrycznego.

dzi, że „Prawdą jest, że używam takich słów jak: „k...”, „k... mać”, „o k...”, „ty sk...”, „nie p...” i „sp...”. Ale nigdy po to, żeby obrazić człowieka”.

Aby język gętki.

W Szczawnie Zdroju jedna strona ulicy w centrum nazywa się Armii Czerwonej, a druga Ofiar Katynia.

Mniej więcej autentyczne

Ktoś w tym kurorcie chyba wziął urlop od myślenia.

Uzdrowicielka ze Stargardu chce wyleczyć Michnika z jakania, bo jest jej idolem politycznym. „Polityka” sugeruje, niestety, w nadchodzącym sezonie na spikerów znowu brać będą tylko partyjnych.

Prof. Aleksander Krawczuk w liście do „Trybuny” proponuje wprowadzenie u nas, wzorem starożytnego Rzymu instytucji konsultatu. Prof. Krawczuk miał zawsze dobre pomysły, niedawno zamienił Małopolskę na Galicję.

Jedną z najbardziej niebezpiecznych ulic w Warszawie jest Rakowiecka, gdzie często zdarzają się napady i kradzieże. Warto dodać, że przy Rakowieckiej znaj-

Stosuje się także wahadełka wydrążona wewnątrz służąca do poszukiwania różnych minerałów. Napełnia się je wówczas drobną ilością tego poszukiwanego minerału. Różny jest ich ciężar. Najczęściej ważą 25–50 g.

Wszystkie wahadełki, bez względu na kształt, wagę, wielkość wykonują cztery rodzaje ruchów: wahadłowy, eliptyczny, obrotowy w prawo, obrotowy w lewo.

Samo wahadełko nie może wskazać. Można to łatwo sprawdzić wieszając je na czymkolwiek. Kiedy jednak znajdzie się w ludzkiej ręce wprawia się w jeden z o-wych czterech ruchów za pośrednictwem owych „tajemniczych sił” (mak)

duje się siedziba i więzienie MSW.

Najcienniejszy pod latarnią?

Właściciel pierwszego w Rzeszowie sex-shopu uzyskał od księdza zgodę na jego prowadzenie. Niemniej, skarży się właściciel, starsze panie stale opluwają witrynę sklepu.

Z zazdrości?

Z kroniki SWN

W Stowarzyszeniu Wzrostku Najlepszego Wzrostku obecnie wakacje polityczne. Nikodem Stefanowicz zażywa wypoczynku w okolicach Królowego Mostu i wraz z przyjaciółmi zainaugurował uroczyste sezon polowań na grubego zwierz. Eustachy Gnieński podsiadł z Baranek sprzedali dwie łowy, nabyli kilka akcji Białostockiego Towarzystwa „Ritz” i wyjechał do Zakopanego odciecząc górskim powietrzem.

Ignacy Jakubardziej powziął decyzję o wypoczynku w ośrodku Stowarzyszenia „Arbuz” nad stawem między Simunami a Barankami.

Błażej Arbuzki w okresie urlopowym chętnie oddaje się handlowaniu.

Hanna Gieniusiak i Tomasz Okłota intensywnie pracują na niwie porządkowania powybiorczych papierów, wycieczki odkładając na potem.

Pytanie: Kto to jest: dawny milicjant, obecny policjant. Odpowiedź: pomilicjant

OWOCE CYTRUSOWE HURTOWNIA „ARYS”

Największa w północno-wschodniej Polsce.
Tu Cię czeka szybka, miła obsługa i zadowolą atrakcyjne ceny.

PRZYJEDZ I ZOBACZ!

- △ Pomarańcze
- △ Cytryny
- △ Banany
- △ Kiwi
- △ Mandarynki
- △ Brzoskwinie w syropie
- △ Soki i wiele innych towarów

ZAPAMIĘTAJ MOJE HASŁO:

U GREKA NAJTANIEJ!

Adres: Elk, ul. Kolonia 2
Tel. 44-45
Od poniedziałku do soboty czynne w godz. 7–16.
g 7051-1

GWIAZDKA ZA PASEM DUŻY WYBÓR ZABAWEK Z IMPORTU

POLECA

ODBIORCOM HURTOWYM
HURTOWNIA „JUVENA”
Suwałki, ul. Waryńskiego 26

KLIENTÓW INDYWIDUALNYCH
Zapraszamy do SKLEPU FIRMOWEGO
„JUVENA”, ul. Korczaka 2a
(parter pasaży handlowego)

Sg 6012-0

PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU SPOŻYWCZEGO
Oddział Wojewódzki w Suwałkach

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

po cenach konkurencyjnych
SZEROKĄ GAMĘ ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH
produkcji krajowej i zagranicznej oraz

BOGATY ASORTYMENT
NAPÓJÓW ALKOHOLOWYCH

Sprzedaż hurtowa:

Suwałki, ul. Waryńskiego, tel. 22-65 i 22-66.

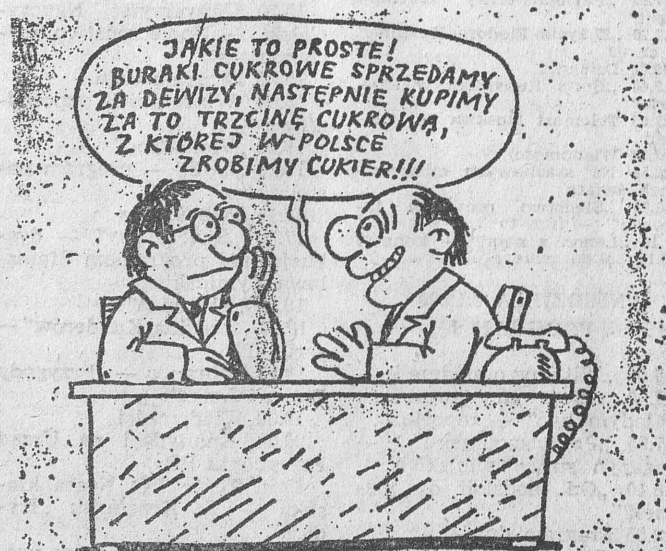
Augustów, ul. Ułanów Krechowickich, tel. 28-56 i 28-57

Elk, ul. Mickiewicza, tel. 20-67, tlx 0526765

Giżycko, ul. Warszawską, tel. 55-85, tlx 0526259

Pisz, ul. Czernańskiego, tel. 324-85

Zapraszamy w godzinach od 7 do 15.
k 6382-0



Rys. Szczepan Sandurski



Rys. Marek Polański

Jesteśmy już Ameryką. Od 25 listopada nie ma sensu wyjeżdżać gdziekolwiek na saksy, a szczególnie do Ameryki. Polska stała się krajem wielkich możliwości w Europie.

Polska uprawia świat w zdumienie. Można mówić nawet o ośpieniu Ośpienim zdumieniu i zdumionym ośpieniu.

Od przyszłego tygodnia cały świat zostanie zalany plakami i reklamami, że Polska jest już europejską Ameryką, krajem, w którym wszystko jest możliwe. Bo jest! Przecierałem oczy ze zdumienia, kiedy ogłoszono wstępne sondaż i prognozy, z których wynikało jasno, że człowiek bez polskiej przeszłości, bez polskiej historii pokonał w wyborach prezydenckich człowieka, który jest bardzo wyraźnie wpisany w naszą politykę i kulturę, którego przeszłość znamy, którą swą przeszłość może udokumentować.

Jesteśmy Ameryką. W Polsce wszystko także jest możliwe. Jeszcze nie tak dawno

zarykwalizmy się ze śmiechu, kiedy westeronowy aktor został prezydentem Ameryki, że takim prezydentem był wcześniej farmer, zajmujący się hodowlą orzeszków ziemnych, czyli fistaszków.

Teraz człowiek, którego przeszłości nie znamy, który zjawia się z odległego Peru i Kanady, która pachnie żywicą, ma szansę zająć najwyższe stanowisko w państwie polskim. Mazowiecki, który był zawsze w opozycji do komunizmu, który za swoją postawę musiał jeść więzienny chleb, jest teraz wielkim przegrany. Przestał działać mit więziennicy politycznego, człowieka, który był przez byłych reżim skazywany na margines polityczny, na niebyt. Przestała działać wieź emocjonalna z kimś, kto wyrażał za nas naszą postawę, kto za lata łez, nadstawiał własnego karku. Zadział młot egotyki. Oto facet zniknął, jak w westeronie, który po dwudziestu latach wygnania, zjawia się na swojej ziemi rodzinnej i zaczyna od rozdawania liżaków. Najpierw obiecał wszystkim tym, którzy złożyli swoje podpisy egzemplarz podobno oświście



Szajba

napisanie książki, potem zaczął obiecywać dobrobyt, rozdanie fabryk, spółek, kapitału, rozwijanie parlamentu i demokrację pieniądza. Wszystko to było dla nas nowe, zachwycające. Patrząc, wyjechał biedaczek z kraju dwadzieścia lat temu i dorobił się makabrycznego majątku w pachnącej żywicą Kanadzie, a w Peru żony, która ani be, ani me

po polsku, i dobrze, ma szansę zostać pierwszą damą Rzeczypospolitej, która będzie głucha na wołania o chleb i mięso oraz o pracę.

Najważniejsze będą igryska. Przypadek Tymiańskiego jest dla mnie niezbitym dowodem, że społeczeństwo polskie absolutnie nie nadaje się do demokracji. Na piedestale jest gotowe postawić faceta, którym już dawno powinien zająć się minister Kozłowski. Nie czekać, aż premier rządu polskiego zostanie oskarżony o zdradę narodu, a sprzeniewierzenie majątku narodowego.

Co robia nasi agenci? Gdzie jest J-23, do cholery? Podobno nasz wywiad doniósł, że pan Tymiański ma w Kanadzie pachnącej żywicą firmę, która przynosi rocznie pół miliona dolarów bez podatku i zatrudnia zaledwie piętnastu ludzi. Tymczasem pan Tymiański oświadczył, że jest to propaganda postkomunistyczna. Jego firma zatrudnia pół tysiąca ludzi, a on osiąga dochód pięć milionów dolarów rocznie. Prasa pogubiła zera i poprzestawała na cyfry.

Polacy oszaleli z radości. Nie dali wiary nawet starej emigracji amerykańskiej i kanadyjskiej, która tyle słyszała o Tymiańskim, co ja o chorobie beri-beri.

W Polsce wszystko już jest możliwe. Weźmy takie Peru. Tam też wszystko jest możliwe. Kilka miesięcy temu do wyborów prezydenckich stanął rodowity Peruwiańczyk, znakomity pisarz Mario Vargas Llosa i potomek japońskich emigrantów, którego imienia i nazwiska nawet nie potrafie wymówić. I co się stało? Prasa rozwrzeszczała się, że żaden Japończyk — do cholery — nie będzie rządził Peru. No i fajnie Vargas Llosa dostał w dupę i poszedł w cholere kończyć powieść o samurajach, a samuraj wdrapał się na fotel Inków i zaczął wymachiwać katana czyli samurajskim mieczem.

Ciekawe, kiedy tym zakutym Inkem pokaze seppuku? Ludzie, opamiętajcie się! Założmy partię... nie, nie, no-ga na nogę.

NICZYPOROWICZ

Tylko problem młodzieży spędza sen z oczu naszym specjalistom. Zastanawiają się oni czy wystarczy postawić faceta z gitarą, a młodzież już sama chętnie będzie zbierać liście. Koniec.